Nr 170 Kraków, Niedziela dnia 26 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . złr.	1·35	Za lipiec . . : złr.	1·70
Do końca kwartału . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Józef Rogosz.

Niezwykły człowiek, który znikł tak nagle z naszego redakcyjnego grona i któremu onegdaj pod pierwszem wrażeniem bolesnego ciosu, poświęciliśmy kilka zaledwie słów wspomnienia, pozostawia po sobie znacznie więcej, niż pamięć niezatartą na kartach polskiej publicystyki; pozostawia po sobie dzieło trwałe, w którem żyje i żyć nie przestanie duch jego i jego ideje. Rzadko do kogo dziś można w tym stopniu zastosować słowa rzymskiego poety: „nie wszystek umiera“. Bo zaiste „nie wszystek umiera“ ten, komu było dane zaświecić płomień nowej myśli i podniecić nim ogień zbawiennego działania w życiu społecznem; nie wszystek umiera ten, czyje imię złączyło się raz na zawsze z wielkim ruchem, uważającym to imię za swoje hasło i za swój sztandar; nie wszystek wreszcie umiera ten, kto umiał myśli swoje uczynić myślami tysięcy tak, iż mógł śmiało jak o tem marzył od początku i jak to nawet z właściwą mu odwagą i wiarą w przyszłość w tytule naszego dziennika zapowiedział, zabierać w sprawach publicznych i narodowych głos już nie w swojem własnem, ale szerokiego ogółu imieniu.

Zanim znajdziemy czas i swobodny umysł, aby w sposób wyczerpujący i szczegółowy opowiedzieć i ocenić całą publicystyczną i literacką działalność Józefa Rogosza, niech nam będzie wolno na razie poświęcić kilka uwag pobieżnych choćby temu zakresowi działalności publicznej, który był w życiu zmarłego ostatnim, a który on sam słusznie za najważniejszy uważał. Streszczają go całkowicie roczniki naszego dziennika, które są monumentem jego niezmordowanej pracy, jego nigdy nie gasnącego zapału i jego miłości sprawy publicznej. Ujrzał on w nim nakoniec wcielenie publicystycznego ideału, z którym nosił się od lat najmłodszych. Stworzył bowiem w *Głossie Narodu*, organ niezmiernie poczytny, barwny, ruchliwy, popularny, dla wszystkich przystępny i dla każdego ciekawy, a co zatem, rozchodzący się po coraz szerszych kołach czytelniczych i wpływem swoim coraz głębiej sięgający; organ dalej, dzięki tej swojej poczytności, oparty na wybornych materjalnych podstawach, które stwarzały i stwarzają jego najzupełniejszą niezależność, niezbędną dla publicystów, chcących uczciwie i niewzruszenie według własnych przekonań służyć dobru powszechnemu; organ wreszcie, który wskutek niezależności, najśmielej mógł stawiać i najwyraźniej rozwijać program, wymagający w nowych stosunkach wyjątkowej odwagi, a nadto mógł najenergiczniej ujmować się za każdą krzywdą, każdym niedostatkiem, każdem zapomnieniem, a najbezwzględniej smagać i piętnować, każdą nikczemność, każdy wobec powszechnego i narodowego sumienia występek, każdą niesprawiedliwość i każde zboczenie z drogi publicznego dobra i honoru.

Takim Józef Rogosz chciał mieć *Głos Narodu*, takim był i takim też dzięki niemu na zawsze zostanie. Dziennik tego rodzaju jest ogromną społeczną potęgą, ale też tem większa odpowiedzialność ciąży na tych, którym dane jest nią rozporządzać. Zdawał sobie z niej wybornie sprawę Józef Rogosz; to też traktował swój zawód poważnie i sumiennie, działał tak, jak mu rozum i obowiązek nakazywał, a ponieważ ten rozum był trzeźwy, wybitnie polityczny i na wszechstronnem wykształceniu oparty, a poczucie obowiązku głęboko korzeniło się w sercu, przeto zawsze wybierał drogę właściwą i każdą sprawę z jedynie słusznego traktował stanowiska. Dlatego to *Głos Narodu*, tak jak był nieprzystępny dla żadnych wpływów od góry, podobnież (i w tem była jego wyższość nad wszystkiemi innemi, nawet niezależnemi dziennikami w kraju) nie ustępował równie niezłomnie naciskowi od dołu, od prenumeratorów i zwolenników nawet, a więc naciskowi, wobec którego mięknął czasem najśmielsze dzienniki. Tak było, żeby jeden przykład przytoczyć, inne bardziej drażliwe opuszczając, ze sprawami Lewakowskiego, z jego wystąpieniem w parlamencie i z jego stanowiskiem wobec Koła polskiego. Ale też miał ten tryumf, że tą niezłomnością przekonywał i przejednywał najupartszych i był prawdziwym twórcą zdrowego zmysłu politycznego w kraju.

W takim to dzienniku przystąpił Józef Rogosz od rozwinięcia i przeprowadzenia programu o ogromnem społecznem znaczeniu, który w jego umyśle od najdawniejszych dojrzewał czasów i o który niejednokrotnie już poprzednio w swoich publicystycznych artykułach i społecznych powieściach natrącał. Jest to wielki program chrześcijańskiej odporności, opartej na czysto narodowych, szczerze demokratycznych podstawach, obejmujący zarówno ekonomiczne i społeczne, jak moralne i polityczne życie kraju. Przewaga liberalno-żydowskich żywiołów, obejmująca dziś całą Europę a święcąca zwłaszcza w Galicji niebywałe choć częste tajne tryumfy, po raz pierwszy została u nas przez ten program ręką Rogosza zachwiana. Sztandar głęboko i politycznie pojętego antysemityzmu, złączonego tak ściśle w jedną organiczną całość ze wszystkiemi innemi punktami narodowego katolicko-demokratycznego programu, wywołał w kraju z jednej strony konsternację i pomięszanie, z drugiej jednak wzbudził istotny entuzjazm.

Program ten był jak gdyby konieczną, nieuświadomioną tylko potrzebą ogółu; każdy dzień prawie przynosi armji rekrutującej się dokoła takiego programu nowych szeregowców. Dotąd brak tylko dla niej należytej organizacji i jedynie temu przypisać należy, iż nie odnosi ona jeszcze w życiu politycznem takich zwycięstw, jakie odnosić już stanowczo może. Przystąpienie do owej organizacji było jedną z ostatnich myśli Józefa Rogosza; obiecywał sobie natychmiast po zakończeniu letnich urlopów redakcyjnych, korzystając z tego, iż dziennik należycie pod względem redakcyjnym zorganizowany, nie absorbował już wyłącznie jego uwagi, poświęcić się temu doniosłemu zadaniu. Jednak przeznaczeniem jego widocznie było przygotować tylko doskonale grunt do rozwinięcia działań na szerszej praktycznej arenie politycznej; wykonanie ich należy do innych. Mają oni już łatwe zadanie, które wykonać dzięki trwałemu dziełu Rogosza przyjdzie im teraz bez trudu. Nie ma żadnej wątpliwości, że przyszłość kraju należy do formującego się zewnętrznie, a przez Rogosza sformowanego już wewnętrznie katolicko-demokratycznego stronnictwa; ta zaś przyszłość właśnie stanie się najświetniejszym dowodem, że człowiek, którego śmierć przedwczesną wszyscy opłakujemy, a który w zawodach pracy publicznej zaiste zawsze „świetnym wiedzion był zapałem“ żeby użyć słów największego z polskich poetów — „ciałem poległ jedynie“.

Z powiatu tarnobrzeskiego.

I.

Tarnobrzeg d. 24 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na odbytym niedawno we Lwowie wiecu katolickim rozpatrzono nasze położenie społeczne i powzięto bardzo wiele uchwał, zawierających rady, bezwarunkowo zbawienne, lecz nie wystarczające, jeżeli to samo stronnictwo konserwatywne, biorące sprawę katolicyzmu i wieców katolickich w wyłączną dzierżawę, będzie lekceważyło w praktyce życia zasady katolicyzmu i narodowości polskiej. Jaka sprzeczność między uchwałami wiecu a więc ogólnie uznaną potrzebą pracy w duchu katolickim a praktyką w naszem powiecie zachodzi, spróbuję o tem podać kilka charakterystycznych rysów. Poszanowanie religji i kościoła katolickiego stanowi jedną z głównych podstaw akcji w kierunku katolickim. Brak kościołów i urzędów parafjalnych pociąga za sobą osłabienie katolicyzmu, co właśnie u nas się objawia.

Miasto powiatowe Tarnobrzeg, mające starostwo, sąd powiatowy, radę powiatową, urząd podatkowy i ewidencyjny, komendę żandarmerji, komisarza straży skarbowej, urząd cementniczy, nie rachując urzędu gminnego, starające się o sąd obwodowy i gimnazjum, nie ma ani urzędu parafjalnego ani kościoła parafjalnego, lecz należy do kościoła parafjalnego w Miechocinie, o dwa kilometry oddalonego, do którego włączono 15 gmin z ludnością około 15,000 wynoszącą. Mały kościół parafjalny, wystawiony w r. 1400 nie zmieści więcej jak 500 ludzi i wymaga gruntowego odnowienia i przerobienia.

W Tarnobrzegu jest tylko kościół OO. Dominikanów, których klasztor szczupło nader uposażony. Fundacja pierwotna pochodzi z r. 1675 za biskupa krakowskiego ks. Trzebickiego. W tymże roku Stanisław hr. Tarnowski z Dzikowa zapisał w ziemstwie wiślickiem Konwentowi grunt w Tarnobrzegu i wieś Radowąż, nad Wisłą naprzeciw Tarnobrzega położoną, a w dwa lata później po jego śmierci, wdowa z domu Firlejówna „odmierzyła trzy staja wzdłuż i wszerz gołego piasku na klasztor i kościół“ jak się zapiski klasztorne wyrażają, a oraz zapisała dla konwentu sumę 16,000 zł. pol. na wsi Wujeczce, sumę 160 złp. na karczmie grębowskiej i sześciu chłopów. Konwent wybudował najpierw drewniany klasztor i drewniany kościół a potem ze składek zbieranych przez księży — a nie z fundacji hr. Tarnowskich — zbudowano obecny murowany kościół i klasztor. Obok na gruncie, darowanym konwentowi, „kramarze, „rzemieślnicy i ludzie gościnni domki na wygodę „ludziom, przychodzącym w kompanjach stawiali, „bo konwent gruntu a raczej piasku nie uprawiał, „lecz częścią za opłatą, częścią za darmo w używa- „nie podnajmował“.

Następcy fundatorów, jako to: Piaseczyński, wojewoda smoleński, drugi mąż Stanisławowej Tarnowskiej, który „wkrótce umarł jak się tylko tknął gruntu klasztornego“; Michał Tarnowski, syn fundatora (1694); Józef Władysław Tarnowski (1712), z opiekunem Wielopolskim, kasztelanem sandomirskim, widząc domki obok klasztoru powstające, zaczęli odbierać konwentowi pierwotną fundację, tłómacząc, że klasztorowi nic po tak wielkim gruncie, że oni miasto wybudują, że za to konwentowi co innego dadzą. Odebrano tedy konwentowi grunt w Tarnobrzegu, oprócz cmentarza klasztornego i ogrodu, na pochyłości dawnego brzegu Wisły położonego, tarniną porosłego, — dochody od kapitału 16.000 złp., dochody od przewozu pod Radowążą, czterech chłopów, wreszcie Radowąż.

Upomniał się o to konwent u dworu w Dzikowie lecz bez skutku; „lata były dobre, potem nastali Szwedzi, Moskwa i powietrze, a dwór był zawsze potrzebny, więc konwent procesów nie wytaczał, bo trudno było *agere contra potentem*“ (działać przeciw potężnemu). Lecz ostatecznie „musiał się przeor do prawa uciec i wniósł pozwy do trybunału“. Już wówczas cierpiał konwent od żydów. „Darował konwentowi starosta sandomirski kilka beczek soli, to od każdej musieli się księża żydom okupić. Na mnie, przeora, na cmentarzu nawołał się żyd do woli w tejże materji, mówiąc, że kasztelan kazał, żebyście płacili“ — użala się ówczesny przeor w zapiskach swych, pisząc dalej: — „W Dzikowie pełno hultajów, *nulla justitia* (żadnej sprawiedliwości)“.

Prześladowania konwentu przez żydów dotąd nie ustają, w czem im ani władze tutejsze, ani hrabstwo Tarnowscy nie przeszkadzają. Obok cmentarza za murem był plac pusty, przez konwent używany, przeznaczony także dla fur na odpusty z ludźmi przybywających. Nikt klasztorowi nie bronił praw do tego placu, aż dopiero od czterech lat wystąpiła z pretensjami do własności placu Rada gminna tarnobrzeska, w której większość mają żydzi, a której naczelnikiem także żyd, chirurg Tobiasz Hellmann, zaś Rada powiatowa, ulegając doradom żydów: Rachmiela Kanarka i Adolfa Reifera, nie zapobiegła pieniaczym procesom, które gmina przegrała i przez które narażono mieszkańców na ponoszenie kosztów procesowych. Gdy żydów z placu spędzono, podkopali się pod cmentarz klasztorny, bo Rada gminna zażądała wywłaszczenia cmentarza na rozszerzenie

ulicy, zwężonej domami żydowskiemi. Naruszono szczątki zmarłych, aby żydom więcej miejsca przybyło. Żydzi roszczą sobie nawet prawo do przechodzenia przez cmentarz do szkoły ludowej w Dzikowie, tuż obok klasztornego cmentarza położonej. W Tarnobrzegu szkoły nie ma; szkoła jest w Dzikowie i służy dla Dzikowa i Tarnobrzega. Do szkoły prowadzi osobna publiczna droga szkolna, łącząca się z drogą gminną i krajową. Że jednak z miasta bliżej przechodzić przez cmentarz, więc tędy niektórzy przechodzili. Gdy szkołę w Dzikowie rozpoczęto powiększać i budowę nowych budynków przygotowywano, wzbronił konwent dalszego przechodzenia przez cmentarz i przejście zamknął.

Zaraz Rada gminna z prezesem wystąpiła, lecz go przegrała. Ale żydom przyszła w pomoc rada szkolna miejscowa w Dzikowie, której prezesem był do niedawna poczmistrz p. Gryglewski, a obecnie jest hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa. Do rady należą oprócz poczmistrza, dwaj żydzi: ten sam Hellman i ten sam Reifer i dwóch włościan. Otóż rada szkolna miejscowa przy pomocy zarządu szkolnego wystąpiła z procesem w imieniu funduszu szkolnego przeciw klasztorowi o naruszenie w posiadaniu przechodu przez cmentarz klasztorny, chcąc przez cmentarz zrobić publiczny gościniec i konwentowi w ten ich szczupły majątek się wedrzeć. Gdy zaś rada szkolna proces przegrała w sądzie tarnobrzeskim, hr. Tarnowski na radzie szkolnej oburzył się razem z żydami na ten wyrok, naradzał się z nimi nad dalszem prowadzeniem procesu, mówiąc, że sam pojedzie do prezydenta Sądu Wyższego, że biedni żydzi zostali narażeni na chodzenie do szkoły dalszą drogą przez wieś, że żydzi muszą znowu przez cmentarz przechodzić. Trzeba zaś wiedzieć, że owa cała „dalsza droga“, umyślnie ustanowiona dla szkoły, nie wynosi nawet tyle. co n. p. ulica Florjańska w Krakowie.

Cóż więc wobec tego wystąpienia hr. Tarnowskiego w jednej kampanji z żydami przeciw Kościołowi katolickiemu znaczą rozprawy na wiecach katolickich i pełne zapału mowy, tam wygłaszane przez komisarzy konserwatyzmu, jeżeli potem najwybitniejsze nazwiska tej samej partji konserwatywnej potrafi się połączyć z najwstrętniejszymi żydami, aby się wdzierać na cmentarze katolickie, podchlebiać się żydom i działać na przekór najżywotniejszym interesom katolicyzmu i narodowości polskiej.

To samo stronnictwo konserwatywne ubolewa nad bałamuceniem włościan przez wichrzycieli, a czyż nie bałamuci ona sama już tych dwóch włościan, którzy należą do Rady szkolnej z hrabiami i żydami i czyż nie namawia ich do lekceważenia cmentarza katolickiego. Nawet faktycznie jeden z tych włościan rzucił się na bramę klasztorną, przejście do wsi zamykającą i wyrwał skobel a z drugiej strony cmentarza sekretarz gminny z Tarnobrzega z policjantami w niedzielę podczas nabożeństwa siekierą odbili furtę klasztorną i otworzyli przejście przez cmentarz. Czyż to nie jest demoralizacja? Czyż to na wiecach katolickich tak uchwalono? Jeżeli owo zachowanie się Rady szkolnej w Dzikowie, jeżeli to nieprzyjazne wystąpienie Tarnowskiego łącznie z żydami przeciw katolickiemu klasztorowi ma być praktycznem zastosowaniem zasad porządku społecznego, jakie w naród wszczepić usiłuje partja konserwatywna; jeżeli ono ma być przykładem dla reszty ludności i wskazywać kierunek wychowania dziatwy szkolnej katolickiej w szkole dzikowskiej, to przeciw takim zasadom bronić się należy gorliwie. Chcemy mieć naród polsko-katolicki, ale nie hrabsko-żydowski.

Gdy hr. Tarnowskiemu kto zająca upoluje, gdy kto polowanie gminne zadzierżawi, lub wyższy czynsz ofiaruje, już to uważa on za akt rewolucji przeciw porządkowi społecznemu i naruszenie przywileju kasty konserwatywnej, ale bez skrupułu spólnie z żydami wdziera się w cmentarz klasztorny, w ów „goły piasek“, który jego pradziad konwentowi darował, a co konwent nabożeństwami przez dwa wieki sowicie odpłacił.

Z tem wszystkiem łączy się interes, ażeby nie ponosić większych kosztów na szkołę, gdyby drogę szkolną i gminną potrzeba było wyszutrować i w dobrym stanie utrzymać, lub szkołę w miejscu dostępniejszem wybudować, bo nawet inżynierowi za plany nowego budynku szkolnego mimo upływu dwóch lat nie zapłacono i zapewne Rada szkolna miejscowa chce i to puścić w zapomnienie.

Ta sama zawsze szkoła polityczna: udawać, że się coś robi; ciężary spychać na innych, a dla siebie szukać praktycznych, materjalnych gdzie się da, gdzie się da politycznych korzyści.

Walki na granicy macedońskiej.

Przed tygodniem przeszły granicę macedońską dwa oddziały powstańców, złożone z ochotników bułgarskich. Jeden z nich został natychmiast zaatakowany przez wojsko tureckie w bliskości Dżumaja i po krótkiej walce nizamy tureccy rozbili go doszczętnie. Zaledwie kilku tylko ochotników się ocaliło i znalazło schronienie w górach. Przy zabitych znaleziono pięć bomb dynamitowych. Około 20 powstańców cofnęło się do Bułgarji. Tam zostali przyaresztowani i osadzeni w więzieniu w Dubnitzy.

Drugi oddział, dzięki sprytowi swego dowódcy, przedarł się szczęśliwie przez posterunki tureckie i pomaszerował w głąb Macedonji. Naturalnie osiedlił się w górach. Ztamtąd robi wycieczki i napada małe oddziały nieprzyjacielskie. Dla Turków pościg jest niemożliwy. Powstańcy znają wybornie wszystkie ścieżki i drożyny górskie a mieszkańcy udzielają im pomocy na każdym kroku.

Wszystkie te awantury odbywają się w bliskości klasztoru Nilo, gdzie miesiące letnie przepędza zawsze księżna Marja Ludwika Bułgarska, wraz ze swymi dwoma synami: Borysem i Cyrylem. Dla jej bezpieczeństwa wysłano z Zofji dwie kompanje piechoty i dwa dwa szwadrony jazdy.

Podróżnicy przybywający z Macedonji i listy prywatne donoszą o strasznych okrucieństwach, popełnianych przez Turków. Mordują kobiety, dzieci i starców, palą wsie i małe miasteczka, a wszędzie wyciskają okup. W okolicy Brinplanja spalono 5 wsi chrześcijańskich, a ludność całą uprowadzono. Na całej granicy panuje ogromny ruch wojskowy. Pułki przychodzą z prowincyj azjatyckich i osadzają szczelnie granicę. Żołnierze rozkwaterowani są po domach chrześcijańskich i nie pobierając żołdu, rabują na własną rękę. Wogóle Turcy postępują tak samo jak w Armenji i dążą do wytępienia ludności chrześcijańskiej.

Według urzędowych wiadomości, dotąd zginęło Turków 230, a rannych jest 375. Siły powstańcze wynoszą zaledwie 800 ludzi. Z tych około 160 padło na polu bitew, lub jest ranionych. Pewna także liczba dostała się do niewoli. Największą stratę ponieśli powstańcy w bitwie pod Prestynaczem. Dowodził tam porucznik Matrof. Turcy zaatakowali ich w liczbie 2500 żołnierzy i położyli trupem 48 ochotników.

Z KRAJU.

Myślenice d. 23 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj miasto nasze dziwny przedstawiało widok, pomimo bowiem pogody twarze przechodniów były ponure, ruchy zaś wszystkich niespokojne. Usposobiła tak nas tutaj licytacja propinacji miejskiej, którą z powodu choroby obecnego propinatora p. Maryanowicza miano w inne ręce złożyć. Myślenice, pracujące nieustannie nad tem, aby się o ile możności uwolnić z niewoli Izraela, były wczoraj w tej przykrej pewności, że propinacja już raz wyrwana z rąk naszych najserdeczniejszych, z braku licytantów przejdzie znowu w ręce żydów. Ztąd ogólny niepokój, ogólne rozgoryczenie. Jeszcze na kwadrans przed licytacją miałem nadzieję, że może wpłynie jaka katolicka oferta, niestety... nadzieja była ułudą. Zjawił się wprawdzie niejaki p. Michalik z pod Wieliczki i chciał stanąć do licytacji, lecz z warunkiem, żeby termin odroczyć do 3-ej godziny. To było niemożebnem ze względu na warunki licytacyjne.

Nareszcie na chwilę przed otwieraniem ofert, umyślny posłaniec wręczył miejscowemu burmistrzowi, mecenasowi p. Klakurce, zawiadomienie dotychczasowego propinatora Marjanowicza, że w zdrowiu jego zaszło polepszenie i wskutek tego jest w możności dalej prowadzić propinację, prosi więc o wstrzymanie licytacji.

Prośba ta znowu według istniejącego prawa nie mogła powstrzymać licytacji, lecz natchnęła wszystkich otuchą, że można ją będzie unieważnić. Cóż się więc dzieje? Otóż przy licytacji okazała się najwyższa oferta żyda Gutmana, propinatora z Dolnej wsi, wynosząca 9.600 złr. (Marjanowicz płaci 10.000 złr.) I Gutmanek zacierał rozkosznie ręce, zadowolniony z dobrego geszeftu, a dopomagali mu w radowaniu się wszyscy chałatowcy przedmiejscy. Radość ta była jednak przedwczesną i trwającą zaledwie 3 godziny, bo już o godz. 3 po południu na posiedzeniu Rady miejskiej, wniósł p. burmistrz na porządek dzienny prośbę p. Marjanowicza i poparł ją życzliwemi słowy. Radca Brylak pięknem i dosadnem przemówieniem przekonał znowu Radę, że gmina krzywdęby wyrządziła dotychczasowemu propinatorowi, gdyby po wyzdrowieniu tegoż odebrała mu sposób do życia, miastu zaś całemu, gdyby propinację powierzono Gutmanowi. Słowa padły na dobry grunt, gdyż Rada jednogłośnie uchwaliła uznać odbytą licytację za nieważną, a propinację pozostawić w dotychczasowych rękach do końca kontraktu, tj. do 1901 r.

Uchwała ta wywołała ogólną radość w mieście, oraz ogólne uznanie dla panów radnych, którzy w dobrze zrozumianym interesie uratowali gminę od wyzysku żydowskiego.

W tych dniach przytransportowano do tutejszego sądu bandę cyganów, złożoną z przeszło 30 osób płci obojga, pozostających pod zarzutem licznych przekroczeń. Dopuścili się bowiem wielu kradzieży i zbrodni gwałtu publicznego na osobie żandarma. Z bandy tej po przesłuchaniu wszystkich przez sędziego śledczego, uwięziono 6 mężczyzn i 3 kobiety, pozostałą zaś resztę odstawiono szupasem do Węgier.

Onegdaj w aresztach miejskich rozległ się w celach krzyk przeraźliwy, iż dowódca bandy powiesił się. Służba więzienna po dokonaniu odpowiednich środków bezpieczeństwa, wpadła do wskazanej celi i... przekonała się, że cygan pragnął tylko wszystkich ocyganić i grał rolę Tumrego na to, aby sobie i swym braciom ułatwić ucieczkę! — Sztuczka się jednak nie udała, bo drzwi wszystkie były obsadzone żandarmami. — Wczoraj odstawiono tych dzieci puszczy do sądu wadowickiego. *W. S.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 22 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W żadnym kraju nie rozprzestrzenia się tak szybko socjalizm, jak we Francji. Wszystkie rady municypalne są przepełnione zwolennikami przewrotu społecznego, a w Marsylji, Lugdunie i Bordeaux, mają taką większość, że przeprowadzają wszelkie uchwały. W Paryżu, na 100 radców jest 63 socjalistów. Nic więc dziwnego, że przed dwoma tygodniami tutejsza rada miejska uchwaliła 10.000 franków na podróż dla delegatów na kongres socjalistyczny, mający się odbyć w Londynie. Spotkała się jednak z arcyniemiłym zawodem. Minister spraw wewnętrznych, Bartoux, zniósł bowiem tę uchwałę i 10.000 franków musiało napowrót wrócić do kasy miejskiej. Gdy na posiedzeniu rady ogłoszono rozporządzenie ministra, powstał hałas nie do opisania.

— Jakto? — wrzaśnie szanowny radca Basinet — rząd nie chce zezwolić na dyspozycję naszych własnych pieniędzy?

— Tak — odrzekł melancholicznie prezes rady. Jesteśmy niewolnikami. Niedługo, a doczekamy się, że policjanci będą zaglądali do kuchni i patrzyli, co nasze żony gotują.

— Nie damy się! — krzyknął chór socjalistów.

— Panowie! — odezwał się pan Astier, znany aptekarz — proponuję składkę. Otwórzmy nasze pugilaresy i złóżmy 10.000 franków.

— Na co? po co? — cóż to kasy miejskie nie są pełne? Skąd my przychodzimy do tego, abyśmy własny krwawy grosz dawali.

— Ależ panowie! tu idzie o ważną sprawę. Musimy postawić się i zaimponować rządowi.

Wreszcie uchwalono składkę, ale pokazało się, że cyfra nie doszła nawet 2.000 franków. Zacni radcowie rozeszli się niezadowoleni z rezultatu posiedzenia i prawdopodobnie delegaci robotników paryskich pozostaną w domu.

Akademja braci Goncourt, prawie już weszła w życie. Wiadomo, że Alfons Daudet nie należy do Instytutu francuskiego i jest jego wrogiem zajadłym. Członków jej ośmieszył fatalnie w swoim romansie zatytułowanym: „Nieśmiertelny“. Jeżeli Goncourt zgodził się na ufundowanie podobnej instytucji, to tylko zrobił pod wpływem swego serdecznego przyjaciela Daudeta. Jest już ogłoszona pierwsza lista członków. Na początek wchodzą do niej: Alfons Daudet, Leon Hennique, J. K. Huysmann, J. H. Rosny, Oktawjusz Mirbeaux, Paweł Margeritte i Gustaw Geffroy. Kto należy do Akademji Goncourtów, ten nie może już kandydować o krzesło w Instytucie francuskim i odwrotnie. Goncourt pozostawił dość szczupły majątek w gotówce, ale zbiory jego artystyczne warte są przeszło 2 miljony franków. Wkrótce będą wystawione na licytację w hotelu Drouot i pieniądze osiągnięte ze sprzedaży zostaną obrócone na założenie owej Akademji.

Prezydent Faure opuścił dziś rano Paryż i udał się do Hawru, gdzie przepędzi znaczną część swoich wakacyj.

Nuncjusz Ferrata, świeżo zamianowany kardynał, opuści dopiero Paryż przy końcu miesiąca sierpnia. Kto będzie jego następcą? Dotąd nie wiadomo. Prawdopodobnie monsignor Clary, biskup w Viterbo. Jest on osobistym przyjacielem Ojca św. i kardynała Rampolli i zależy tylko od niego przyjęcie nuncjatury. Zalicza się do wytrawnych dyplomatów, lecz liczy 68 lat i przytem jest słabowitym. Przyczyna ta może stanie na przeszkodzie jego nominacji.

Z obowiązku korespondenta muszę jeszcze wspomnieć o Li-Hung-Czangu. Właściciel żółtego kaftana i brylantowego guzika zwiedził wczoraj szkołę wojskową Saint-Cyr. Uczniowie stanęli w szyku wojskowym i za pojawieniem się mandaryna, zprezentowali broń przy odgłosie muzyki grającej marsza chińskiego. Dziś był w ogrodzie zoologicznym. Za trzy dni opuszcza Paryz i udaje się na południe Francji. Zwiedzi Tulon, Marsylję i z powrotem przejedzie tylko przez Paryż, gdyż 4 sierpnia musi już być w Londynie. *K. W.*

Kartki z podróży.

I.

Droga do Pekinu.

Pekin nie leży przy głównej drodze handlu wszechświatowego; chcąc dostać się do stolicy państwa chińskiego, trzeba znacznie zboczyć. Podróżni

zwiedzają zwykle na północy Chin tylko Szanghaj, miasto, pełne kolonij europejskich i wygodnych zajazdów, z tego też powodu przedstawiające bardzo dogodny punkt do wypoczynku na drodze do Malakki, dokąd dążą prawie wszystkie okręty europejskie, zwiedzające owe strony. Życia chińskiego cudzoziemiec tam jednak nie pozna.

Kto bawiąc w Szanghai wybierze się do oddzielnie leżących dzielnic chińskich, musi przebywać ciasne, brudne, cuchnące uliczki i zwykle zawiedzionym bywa w swych nadziejach, nie znajdzie tu bowiem nic oryginalnego.

Chcąc poznać życie Chińczyków, a zwłaszcza mieszkańców Chin północnych, trzeba unikać miast portowych, na poły zeuropeizowanych, a szukać punktów zamkniętych jeszcze dla handlu cudzoziemskiego. głównie zaś trzeba przypatrzeć się życiu wiejskiemu. Droga do Pekinu i zwiedzenie interesujących okolic stolicy, przedstawia po temu najlepszą sposobność.

Do dnia dzisiejszego panuje przekonanie, że do Pekinu trudno się dostać, że podróż do tego miasta jest pełną niebezpieczeństw. Trudno zgadnąć, zkąd pochodzi to uprzedzenie, faktem jest jednak, iż podróż do tego miasta od najbliższego portu otwartego dla Europejczyków, Tientsinu, jest o wiele łatwiejszą, aniżeli do jakiegoś zapadłego kąta w Europie. leżącego zdala od linji kolejowej, co zaś do bezpieczeństwa, podróżny śmielej puszczać się może w owe strony, aniżeli w dzielnice zarogatkowe Berlina, Paryża, a tem bardziej Londynu.

Jadąc z Europy morzem, najbliższa droga do Pekinu prowadzi przez Tientsin. Do tego „portu wolnego“ dojeżdża się na parowcach angielskich lub japońskich z Szanghai lub z Nagasaki. Z innemi miastami Tientsin nie ma stałej komunikacji.

Miasto samo leży nad rzeką Peiho w odległości 40 tu mil morskich od brzegu morskiego. Z tego też powodu droga do Tientsinu nie jest pewną; większe parowce płynąć mogą jedynie w porze przypływu; nieraz też zdarza się, iż okręt stoi przez kilka godzin na mieliźnie, dopóki go nie wyswobodzi fala przypływająca lub mały statek holowniczy.

Przykrości podobnego postoju przymusowego można uniknąć jadąc koleją z Taku do Tientsinu, ten jednak rodzaj lokomocyj dla podróżnika nie jest odpowiednim, z okien wagonu bowiem nie wiele sądzić można ani o okolicy, ani o ludziach zamieszkujących te strony, o ich sposobie życia itp. Zresztą utknięcie na mieliźnie nie jest znów rzeczą tak przykrą Z pokładu parowca można dokładnie przyjrzeć się okolicy, domkom i ogrodom nadbrzeżnym, wrazie zaś, jeśli statek musi dłużej czekać na przypływ morza, to można łodzią podpłynąć ku brzegowi i spędzić tam chwilę czasu.

Gospodarstwo rolne znajduje się tu w warunkach niekorzystnych. Piasek zmieszany ze szlamem rzecznym, stanowi tu grunt trudny do uprawy. Częste wylewy rzeki nie ujętej nigdzie w tamy, oraz palące promienie słońca południowego jeszcze bardziej utrudniają pracę.

Przy dolnym brzegu rzeki Peiho wieśniak zwalcza suszę zapomocą licznych rowów, któremi z rzeki sprowadza wodę. Kultura tutejsza przypomina gospodarstwo egipskie w dorzeczu Nilu. Tak samo jak i tam, kanały doprowadzają wodę w głąb kraju, zkąd wieśniacy rozprowadzają ją rynnami po polach. Praca to ciężka; nieraz po całych dniach gromada chłopców, dziewcząt i kobiet czerpie wodę z kanału wiaderkami i przelewa ją do wyżej położonej rynny, lub też dźwiga na ramionach i wylewa na znajdujące się w pobliżu pole.

Niekiedy spotkać można nad kanałem pompy funkcjonujące za pomocą koła, poruszanego siłą rąk ludzkich, albo kieratu zaprzężonego w parę osłów. Urządzenie tych pomp jest tak pierwotne, iż śmiało przypuścić można, że wynalazek ten stosowany jest od kilkunastu, a może i od kilkudziesięciu wieków. Tylko dzięki tak starannej pracy, pola tutejsze znajdują się w stanie stosunkowo kwitnącym. Staranność i pieczołowitość widnieje na każdym kroku. Działy maleńkie podobne raczej do ogródków, aniżeli do naszych pól zbożowych, z wąziuchnemi ścieżkami, wysypanemi piaskiem, rodzą przeważnie kukurydzę, proso, fasolę i ogórki.

Budowa domów również świadczy o nadzwyczajnej pracowitości mieszkańców. Jako materjał budowlany używają tu szlamu rzecznego, pomieszanego z piaskiem i sitowiem cienko siekanem. Domki, pomimo barwy brudno-szarej, nie wywierają wrażenia nieprzyjemnego i wyglądają jak pałace w porównaniu do lepianek wznoszonych z takiego samego materjału przez fellachów egipskich.

(C. d. n.)

HELENA MORTON.

NOWELA.

przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

Czas jakiś przypatrywałem się tańcom, gdy weszła ta sama dziewczynka i po przez wirujące towarzystwo do mnie się przecisnęła.

— Stary pan, szepnęła dziewczyna, kazał mi się zapytać, czy nie zechce go pan raz jeszcze odwiedzić?...

— Stary pan?...

— Tak, ten co mieszka w Fahrkrug. Zapewne pan go znasz dobrze, gdyż inaczej nikogo on do domu nie wpuszcza. Ojciec mówi, iż w końcu zostałby księdzem. Ale chodź pan prędko.

— Czy on zachorował?...

— Jest bardzo niespokojny i ciągle tam i sam chodzi.

Dziewczyna wyprowadziła mnie z pokoju; potem zaś poskoczyła, a ja sam postępowałem drogą. Noc była chłodna, lecz cicha i gwiaździsta. Czarne się ukazywało przedemną wzgórze, z drzewami na prawo, a na lewo mające równinę, która wyglądała jak morze u stóp lasu na skale, gdyż stogi siana można było wziąć za nagle skamieniałe bałwany na dnie morskiem. Nic nie dawało znaku życia, chyba nietoperze i padająca rosa.

Zastukałem do znanych mi dobrze drzwi w Fahrkrug.

Starzec otworzył je i wprowadził mnie do środka.

Gdy mi podał rękę, po uściśnieniu jej poznałem, iż już zapanował nad sobą, a i na twarzy jego nie znać już było wzruszenia.

W piecu ogień był już rozniecony i rozjaśniał cały pokój dobroczynnym swym płomieniem.

Spostrzegłem pod krzesłem kosz z żywnością, którą dziewczynka jakaś przyniosła, a zresztą wszystko tak było jak zastałem.

Staruszek w milczeniu wskazał mi miejsce przy stole, sprzątnął książki i włożywszy ręce w kieszenie długiego ubrania domowego, przeszedł się parę razy po pokoju, jakby zastanawiał się, od czego zacząć.

Nareszcie chodząc wciąż, rzekł:

— Przebacz mi pan, żem cię trudził. Nigdy jeszcze nie byłem tak długo oddalony od ludzi, to też przepomniałem o wszystkich wymaganiach grzeczności. Rzuciłeś pan słowo, który mi spoczynek nocny zakłóciło. Wyobrażałem sobie, iż o niem całkiem już zapomniano. Przekonywam się atoli, że stare kłamstwo jest nieśmiertelne.

Spojrzałem nań pytająco.

— Mówiłeś pan, ciągnął dalej drżącym głosem, że Helena Morton nie była szczęśliwą. Powtarzałeś to zapewne i innym. Wiele mi na tem zależy, żeby wiedzieć o każdym, kto w przyszłości podobne rzeczy mówić będzie o Helenie Morton. Chcę przekonać każdego, że Helena Morton nie była nieszczęśliwą. Chyba, żeby uznać za nieszczęśliwego tego, kto umarł śmiercią bohaterską?... Nic pan nie odpowiadaj. Dopiero wtedy osądzisz, gdy się dowiesz wszystkiego.

Zbliżył się do okna wychodzącego na rzekę i gwałtownie je otworzył.

— Co pan tam widzisz?... zapytał mnie potem.

— Werendę i malwę w ogródku.

— Nie zachwycające to, bąknął, skinąwszy głową. Wszystko tu miało już dosyć czasu na to, aby zdziczeć. Gdym przed trzydziestu laty siedział tam, gdzie teraz stoi pańskie krzesło i spoglądałem przez otwarte okno, świeże i czyste filary podpierały dach, po którym pięło się dzikie wino. Dalej był ogród pełen kwiatów, a rzeka nie tak trzciną porosła, jak dziś, gdyż na przestrzeni pokrytej teraz wodnemi liljami, chodził statek tam i napowrót, a od przystani do tego domu prowadziła porządna droga, przecinająca wyspę.

Pewnego dnia po kąpieli, siedziałem sobie tam, gdzie pan siedzisz i machinalnie w przestrzeń patrzyłem.

Nagle, pomiędzy dwoma filarami ukazała się główka dziewczęcia, potem cała postać, a jednocześnie usłyszałem głos, którego odtąd ani w dzień, ani w nocy zapomnieć nie mogę.

Była to ona; tam, gdzie palcem wskazuję i temi oto drzwiami weszła, a tam stał stół, na którym położyła słomiany swój kapelusz. Było to o sto kroków od domu, nad rzeką, gdzie mi we trzy tygodnie później powiedziała, że chce być moją. Nikt więcej nie stąpi w tem miejscu, gdyż część brzegu tam się zarwała i teraz woda tam płynie.

Zamknął okno i znów chodzić zaczął.

Potem ciągnął dalej spokojniejszym głosem i bez przymuszania się do wywoływania obrazów przeszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (108)

(Ciąg dalszy).

— Czyż majątek zapewnia szczęście! Czyż przeciwnie, nie jest on celem zazdrości? Z tem co będzie zarabiał Maurycy i co ja zostawię Noretce, wychowanej bez wymagań, przyzwyczajonej do życia praktycznego, wystarczy im na więcej, niż dostatnie nawet życie. Przekażę jej wszystko, co nabyłam pracą uczciwą...

Marcin chciał przerwać mówiącej.

— Nie żądam żadnych objaśnień. Wiem, że ta, którą ukochał mój dobroczyńca, musi być istotą wybraną...

— Ale ja chcę, by ten, co ma zostać ojcem mojej córki, o wszystkiem, co jej dotycze, odemnie się dowiedział. Pan wiesz o tem, że Leon ofiarował mi wspaniałe podarunki zaręczynowe. Gdy widział się ze mną w chwili wyjazdu, prosiłam go, by je zabrał z sobą, na potrzeby, jakie czekały go w obcym kraju, ale on za nic nie chciał zgodzić się na moje prośby. Zmusił mnie do przyrzeczenia, iż niezwłocznie zaniosę je do jubilera, dostawcy klejnotów całej jego rodziny i dał mi list na dowód, że jestem prawną posiadaczką tych rzeczy, bo chciał, aby suma, za nie otrzymana, zabezpieczyła mi byt aż do jego powrotu. Spełniłam wolę jego ściśle. Naszyjnik z pereł i dwa djamenty w kolczykach przyniosły mi dwieście siedmdziesiąt tysięcy franków. Pieniądze te umieściłyśmy w papierach wartościowych. Następnie, czując pociąg do pracy ręcznej przyjęłam miejsce u Walcka, znakomitego krawca, gdzie powiodło mi się nadspodziewanie. Pewna już potem siebie. założyłam magazyn własny za pieniądze, za klejnoty otrzymane, i pośród matki i córki, oczekując na tego, który dotąd jeszcze niestety nie powrócił, pracowałam po całych dniach i nocach. Zarobiłam bardzo dużo... i wciąż jeszcze zarabiam... Na nieszczęście, złe płatniczki u nas częstsze, niż w innych zawodach, przyprawiły mnie o stratę większej części moich zysków, ale z tem wszystkiem położenie moje zabezpiecza kapitał, wynoszący dwa razy tyle, co wkład wynosił, że zaś mogę pracować jeszcze, z lat dziesięć, więc zostawię córce mojej najmniej półtora miljona franków!...

— Nie mówmy o tem, proszę pani! — odezwał się Fontenay — bo ja nie mam nic... Dałem sobie kiedyś słowo, iż nie pozwolę nigdy synowi wziąć żony bogatszej od siebie, ale cofam je w tej chwili i zgadzam się na Noretkę. Każę dumie mojej zmilknąć, wierząc, że Bóg chce, by przy ubogiem ognisku mojem zasiadła córka człowieka, którego tak kochałem! Ze wszystkiego, co usłyszałem z ust pani, jedno mi tylko głęboko utkwiło w duszy, że jesteś dzielną, niezrównaną kobietą i godną tego, który cię wybrał i którego kochać nie przestałaś. O! gdyby był on jeszcze na tym świecie, jakże dumny byłby ze swego wyboru!...

— Czy pan przypuszczasz, że on umarł? — blednąc, zapytała Eleonora.

— Tak... Czyż mógłbym wierzyć, aby nie dał nam znaku życia, mnie przedewszystkiem?...

— Leon innym był, niż wszyscy — odpowiedziała wolno i dobitnie. — Może okoliczności, towarzyszące pierwszym jego usiłowaniom, nie pozwoliły mu pisać do nas. A później... Kto wie... może chciał wystawić nas na próbę; przekonać się, czy pomiędzy zdradą a niegodziwością, jaką był otoczony, wytrwamy z naszą przyjaźnią i miłością, nawet dla pozornie umarłego?...

— Nie, nie! — zawołał Marcin — jego już nie ma na tym świecie. Strasznie pomyśleć o tem... ale nie ujrzymy go już nigdy!..

— A ja — odparła Eleonora — z wiarą i nadzieją, twierdzę stanowczo, że się pan mylisz!... Powróci z pewnością... powróci!... Wiem, że miłością swoją zapłaci mi długą samotność, rozpacz i nieskończoną trwogę o to, że córka moja bez ojca pozostanie!... Tak, musi on pobłogosławić moją dobrą, ukochaną dzieweczkę, z charakteru tak podobną do Liduni, z tym samym wyrazem twarzy i takiemi, jak tamte, oczyma... Biedna Lidunia — dodała z nagłem rozrzewnieniem — co się z nią dzieje, gdzie klasztór, w którym pogrzebała smutne życie swoje?...

— Ależ ona nie jest w klasztorze! — zawołał Marcin. — Panna Lidja mieszka razem z ciotką, Panią baronową Berthier w Saintes.

— Baronowa Berthier żyje! — wykrzyknęła Eleonora, zrywając się z fotelu, na wpół przytomna, cała drżąca ze wzruszenia.

— Żyje!... Pogłoska o jej śmierci, to tylko jedna więcej podłość Ludwika Berthier!...

— Boże mój! — jęknęła cała we łzach matka Noretki — gdyby Leona nie oszukało to kłamstwo, nie byłby wyjechał i nie cierpiał tak straszliwie!... Ja byłabym jego żoną... Noretka nosiłaby nazwisko swego ojca!...

Po chwili łzy otarła i dalej mówiła:

— Jak pan chcesz, żeby nie powrócił, żeby nie pocieszył świętej swojej matki, męczennicy, którą kochał nad życie?... Czyż Liduni i nam obydwom, będącym jego krwią i duszą, nie należy się odzyskanie tej straty?... Ośmnaście lat czekam, ośmnaście lat za każdem ukazaniem się jakiejś niezwykłej na naszym horyzoncie osobistości mówię sobie w duszy: może to on?... Wczoraj wie-

czorem, powróciwszy z przedstawienia galowego w Operze, opowiadała mi Noretka, że jakiś książę indyjski pozawracał wszystkim głowy. Była chwila... odpuść mi Boże, chwila, żem przypuszczała, iż to Leon mój nareszcie powrócił!... Ale znowu zawiodła mnie nadzieja. To nie on!...

— Widziała pani księcia de Monte Leone? — zapytał Fontenay z odcieniem smutku w głosie.

— Nie — odparła Eleonora — nie wychodzę nigdy z domu, Noretka zaś mówiła mi, że jest śniady jak cygan, z włosami bardzo czarnemi, i że był z siostrą, kobietą bardzo piękną. Z opisu tego aż nadto niestety jest widoczne, że Monte-Leone to nie ten, kogo oczekujemy!...

Fontenay nie odpowiedział.

— Zostawiłam dzieci w domn — rzekła nagle Eleonora — oświadczywszy im, że mam uczynić panu pewne zwierzenia. Maurycy domyślił się od razu, że szło o tajemnicę, otaczającą urodzenie Noretki, bo powiedział mi z góry takie rzeczy, które od razu schwyciły mnie za serce. Od dnia, w którym go poznała córka moja, zaczęłam rozpytywać się o niego, a gdy dowiedziałam się, że jest synem pana, przyjaciela Leona, w poznaniu się i wzajemnej miłości dwojga dzieci uznałam wolę Pana Boga... Instynktownie pokochałam Maurycego i powiedziałam sobie: Jeżeli Marcina Fontenay nie zrazi pochodzenie Noretki, Maurycy zostanie moim synem, a z czasem, kto wie, może i synem Leona!.. To też, gdy przed chwilą przestąpił próg mego domu, zapragnęłam zaraz porozumieć się z panem. Zostawiłam ich samych, ponieważ dziś pustki u mnie, kljentki, znużone zabawą, nie poprzyjeżdżają; zresztą, matka moja potrafiłaby je przyjąć i obsłużyć. Obiecałam Maurycemu, że jeśli zgodzimy się w poglądach, zabiorę pana do nas, i że objad nasz dzisiejszy będzie ucztą zaręczynową, przy której pobłogosławimy nasze dzieci. Czy chcesz pan dopomódz mi w dotrzymaniu tej obietnicy? — zapytała z tym samym wdziękiem, jakim czarowała przed laty.

— Jestem na rozkazy pani! — zawołał Marcin, zrywając się z krzesła.

Powóz Eleonory stał przed drzwiami domu. Przybyli wkrótce na ulicę Opery. Eleonora wbiegła na schody lekko, jak panienka, rozradowana szczęściem, jakie niosła swojej Noretce.

Młodym ludziom czas bynajmniej się nie dłużył. W małym saloniku, szczelnie zamkniętym przed okiem ciekawych, gwarzyli o przyszłości...

Maurycemu wciąż przychodziły na myśl słowa: „Byle tylko twoja matka i mój ojciec porozumieli się ze sobą“. Noretka pełna ufności, odpowiadała:

— Jeżeli ojciec twój jest taki dobry, jak mówisz, niepodobieństwo, aby się na niej nie poznał i przykrość jaką wyrządził. Mama bardzo jest wrażliwa i szlachetna!...

Eleonora z twarzą promieniejącą wbiegła do saloniku, a Noretka odgadła odrazu, że przeczucia jej zamieniły się w rzeczywistość. Zdjęta radością niewysłowioną, drżąca ze wzruszenia, padła w objęcia matki, wołając:

— Widzę już, widzę, że wszystkie trudności zostały usunięte! — Następnie, zwracając się do Maurycego, dodała: Ah! jaki Pan Bóg jest łaskawy! będę twoją na wieki!...

Marcin Fontenay stał u progu, niezdolny postąpić z miejsca, niezdolny słowa przemówić.

— Tak, to prawda, to śliczne dziecko jest żywym wizerunkiem Lidyi, a ma wyraz twarzy i brzmienie głosu Leona.

Wieczór upłynął im roskosznie: pani Katarzyna brała żywy udział w ogólnej radości.

Tak starsi, jak i młodzi, snuli projekty najrozmaitsze; wszystkim, nawet Marcinowi, powróciła nadzieja, którą żywiła Eleonora.

I gdy dwoje młodych w rogu salonu powtarzało sobie: „Będziemy kochali się całe życie, nierozłączymy się nigdy!“ starsi, patrząc na ich szczęście, szeptali:

— Tak, Leon powróci, aby im pobłogosławić i być przez nich i przez nas kochanym!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

POGADANKA.

VII.

Uwierzy mi czytelnik, łaskawy dobrodziej,
Że jako Lwowianina, mocno mnie obchodzi,
Kto będzie moim panem; że więc wspomnieć muszę,
Co za srogie przez miesiąc cierpiałem katusze,
Gdy Rada miejska, niech jej niebo nie pamięta,
Pięć razy próbowała lepić prezydenta.
Nakoniec ulepiła — tak jako umiała
Imć pana Godzimira. Tu uwaga mała:
Byłbym wart potępienia, wart starcia na nice,
Gdybym dziecko w pieluchach — poddawał krytyce,
Toż nowego burmistrza. Tak jest, nieinaczej,
Może być zły lub dobry; jednakże zaznaczę,
Że wolałbym dawnego; a to z tej przyczyny,
Że jestem zdania pewnej murzyńskiej babiny,
W kraju koło jeziora gdzieś tam Taganyika...
Rzecz tak się miała: Kraj ten posiadał kacyka,
Który miłością ludu nie cieszył się wcale.
Wiedział o tem, niegłupi kacyk, doskonale,
Więc radował się mocno, gdy mu powiedziano,
Że pewna babuleńka, co wieczór i rano
Znosi bogom ofiary starym obyczajem,
By kacyk jak najdłużej panował nad krajem.
Nadto pragnął ją widzieć, by na własne uszy
Usłyszeć hymn pochwalny, tak miły dla duszy.
Baba przyszła i rzekła: — „Najjaśniejszy Panie!
Sto lat żyję; niejedno znam ja panowanie,
I widzę, że co nowy pan, to bez urazy,
Od dawniejszego bywa czarniejszy sto razy.
Więc wolę już, by ciebie zachowały bogi“.
Mówią, że baba wzięła za szczerość batogi...
Choć wnioskując z różnego w świecie precedensu,
Poglądy jej nie były tak bardzo bez sensu!
Miały nawet praktykę i w naszym zakątku.
Gdy jednakże reguły nie ma bez wyjątku,
Więc i nowy prezydent, po nad wyraz wszelki,
Może być zacny, dzielny, znakomity, wielki,
Może być prezydenta pięknym ideałem.
Czego mu najgoręcej życzę, sercem całem.
. . . .
Skoro-m już zawędrował w afrykańskie kraje,
Opowiem historyjkę, która mi się zdaje
Posłuży czytelnikom miłym, ku uciesze.
Co nawet wytłomaczy mnie, jeżeli zgrzeszę
Przesadą, bo przysięgam na wszystko na świecie,
Że to podam, com tylko wyczytał w gazecie.
Owóż więc w chrześcijańskim kraju Menelika,
Żyła sobie panienka, inaczej podwika,
Która nawet pomiędzy świętemi murami
Nie umiała języczka trzymać za zębami.
Skoro więc raz, w kościele, w czas świętej ofiary,
Zaszczebiotała głośno, jegomość wikary
Jako stróż uprawniony powagi kościoła,
Zgromił ją świętem słowem Pawła Apostoła,
Jako: „Milczeć powinna w kościele niewiasta“.
Sądzicie że się na tem skończyło, i basta?
Wcale się nie skończyło. Panna obrażona,
Ile że profesorką szkoły była ona,
Przed Wielkiego Wezyra zapozwała księdza,
O obrazę honoru. Darmo się opędza
Zacny ksiądz obowiązkiem; broni tem i owem,
Napróżno się zasłania Apostołów słowem;
Darmo. Wyrok zapadł straszny, pełen zgrozy,
Księdza na dni czternaście wsadzają do kozy!
Nie, dalibóg! widziałem przez pół wieka blisko,
Niejedno w życiu mojem dzikie widowisko:
Jndjan, co połykali noże i widelce,
Chińczyków, co stawali głową na butelce,
Cielę, które na flecie krakowiaki grało,
No i mów politycznych słyszałem niemało.
Lecz takiej jeszcze panny i nauczycielki
Ani ja nie widziałem, ani też świat wszelki,
Bo to monstrum niewiasta. Bardzo mi przyjemnie,
Szczęście, że to się stało daleko odemnie,
Gdzieś w Abisyńskich borach, a nie zaś we Lwowie.
Byłożby wstydu, było! — Cieszmy się panowie.
O mój Boże! mój Boże! to mi nie do śmiechu.
Ja, co głoszę kobietę nieledwie bez grzechu,
Ja, co przed jej anielską słodyczą niewieścią,
Upadam na kolana!... przyznaję z boleścią,
Żem się zawiódł!... bywają, bywają kobiety,
Których postępowanie nasuwa niestety
Myśli czarne i smutne!...
Lecz rzućmy zasłonę
Na serca i umysły ludzkie pokrzywione,
I mówmy o czem innem. O psach, dajmy na to,
Albo nie; psy zostawmy na później, bo w lato
Niebezpiecznie jest drażnić te lube stworzenia.
Ot lepiej poszukajmy werwy i natchnienia
Wśród łąk, pól, gór i lasów, na łonie przyrody.
Dokąd mądry i głupi, i stary i młody,
Dokąd i mąż hartowny i krucha niewiasta
Uchodzą w kanikułę przed oddechem miasta.
Poszukajmy natchnienia! Zaiste potrzeba
Natchnienia i szczególnej łaski chyba nieba,
By w kochanej Galicji, gdzie na każdym kroku
Tyle blasku i woni, czaru i uroku,
Znaleźć kąt, gdzieby letniej uciechy tygodnie
Można choć jako tako przepędzić wygodnie.
Konia z rzędem, kto taki kącik mi pokaże!
Wszędzie nieład i zdzierstwo idą w miłej parze.
Pragniesz, rzecz naturalna za grube pieniądze,
Najzwyklejsze, codzienne zaspokoić żądze.
Zjeść dajmy na to objad skromniutki, śniadanie.
Figa! pisz na Berdyczów! Idź na polowanie!
Chleba, mięsa, owocu, masła, mąki, mleka,
Tak łatwo nie zobaczysz nawet i zdaleka.
O kartofel — gonitwy, targi i kłopoty!
Być może, że są tacy, którym to ochoty
Nie psuje, lecz ja biedny, co po miejskim znoju,
Pragnę jednego tylko: — ciszy i spokoju,
Gdy myślę, jakie piekło grozi mojej głowie
Sielsko-polsko-zdrojowe — zostaję we Lwowie,
Gdzie ostatecznie nie brak słońca i zieleni,
I wygody dla duszy, ciała i... kieszeni.

Lipiec 1896. *M. Rodoć.*

KRONIKA.

Kraków 26 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę św. Anny Matki Najśw. Marji Panny i Kunegundy, królowej, jutro Natalji i Liliosy, panien, pojutrze Inocentego i Wiktora, papieży.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 4, zachód przypada o godzinie 7 minut 29, długość dnia godzin 15 minut 25.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu śmierci ś. p. Józefa Rogosza odbieramy nieustannie dowody współczucia, za które na tem miejscu wszystkim najserdeczniej dziękujemy. Między bardzo licznemi depeszami od kolegów, przyjaciół i wielbicieli zmarłego, otrzymaliśmy także następującą depeszę od Towarzystwa dziennikarzy polskich: „Z powodu nagłego zgonu Józefa Rogosza, wyrazy współczucia i żalu zasyłają za Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie: Liberat-Zajączkowski, prezes; Stanisław Schnür-Pepłowski, sekretarz“. Wzruszające zapałem i czcią dla pamięci zmarłego, są przedewszystkiem depesze od 36 prenumeratów-kolejarzy z Nowego Sącza i od Koła mieszczan stanisławowskich, czczących w zmarłym prawdziwego „szermierza chrześcijaństwa“.

P. Edmund Rygier, obecny dyrektor sceny poznańskiej wyjechał do Berlina celem zakupna kostjumów i mobli scenicznych dla swojego teatru.

Z Uniwersytetu. Pan Antoni Szarkowski, rodem z Antoniny na Wołyniu otrzymał 25 b. m. na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Okólnik. Magistrat m. Krakowa rozesłał do pp. architektów, budowniczych, majstrów murarskich i ciesielskich, następujące pismo: Władze dołożyły wszelkich starań, aby strejk kamieniarski i stolarski w Krakowie, załatwić polubownie. Utrzymuje się tylko jeszcze strejk robotników budowlanych, a władze nie wątpią, że przy wzajemnej wyrozumiałości pp. przedsiębiorców i robotników, także i ten obu stronom niezmierną szkodę wyrządzający strejk w najbliższym czasie drogą ugodową da się załatwić. Robotnicy budowlani przedłożyli władzy przemysłowej 12 deklaracyj pp. przedsiębiorców, mianowicie: 1) trzech budowniczych, 2) dwóch przedsiębiorstw budowlanych, 3) pięciu majstrów murarskich i 4) dwóch majstrów ciesielskich, mocą których pracodawcy przyznali robotnikom 10-godzinny czas pracy od godziny 7 rano do 6 wieczór, z przerwą od godziny 12 do 1 w południe, najniższą płacę dla czeladnika murarskiego 1 złr. 50 ct. do 2 złr. i wyżej, w miarę zdolności robotnika, zaś dla czeladnika ciesielskiego od 1 złr. 20 ct. i wyżej — dla pomocy murarskiej 60—80 ct., wreszcie dla chłopców noszących wapno, 55 ct. U powyższych pp. przedsiębiorców powrócili też robotnicy do pracy na wymienionych warunkach. Chodzi obecnie o wysłuchanie reszty pp. przedsiębiorców, czy będą mogli poczynić robotnikom także takie same lub podobne ustępstwa, jakie poczyniło tamtych 12 pp. przedsiębiorców, aby tym sposobem doprowadzić do zgody stron poważnionych. W tym celu odbędzie się ostateczna konferencja. W poniedziałek d. 27 bm. o godzinie 9 rano w sali Rady miejskiej. W konferencji weźmie udział reprezentant władzy przemysłowej, tudzież c. k. starszy inspektor przemysłowy p. Nawratil, który dla tej sprawy pobyt swój w Krakowie do poniedziałku przedłużył.

Tramway do Woli. Dziwna rzecz, że któremu z panów kapitalistów nie przyszło na myśl utworzenie linji konnej kolei żelaznej, połączyć mającej nasze miasto z parkiem Jordana, polem wyścigowem, Półwsiem Zwierzynieckiem, podnóżem kopca Kościuszki, Wolą Justowską i Panieńskiemi Skałami. Tłumy wycieczkowiczów, spieszących niemal codziennie w te strony, zapewnićby mogły przedsiębiorstwu wielkie powodzenie, zwłaszcza, że i letnicy, gęsto zamieszkujący wieś Zwierzyniec, dostarczyliby niezawodnie sporego kontyngensu pasażerów, udających się do Krakowa za interesami i po sprawunki. Już to pomysłowości przedsiębiorczej brak u nas wielce. Każdy woli narzekać na ciężkie czasy, niż stworzyć coś pożytecznego, zapewniającego korzyść i uznanie.

Zwłokom ś. p. Emeryka hr. Hutten Czapskiego towarzyszył wczoraj na cmentarz liczny zastęp poważnych obywateli naszego miasta. Kondukt wyruszył po odprawionem nabożeństwie żałobnem z kościoła świętej Barbary. Eksportował ksiądz Tychowski T. J. Przed karawanem szedł zastęp sierót Towarzystwa Dobroczynności, za trumną postępowała rodzina zmarłego i liczna publiczność, wśród której za-

uważyliśmy prezydenta miasta p. Friedleina, przedstawicieli Rady miejskiej, ks. Czartoryskich, hr. Potockich, dyrekcję kasy Oszczędności, profesorów Uniwersytetu, konserwatorów i wiele innych osób wybitnych.

Czy to chrześcijanie? Przechodząc ulicami naszego miasta, widzimy tu i owdzie stojące rusztowania, opuszczone przez robotników, jest to dowód niefortunnej gospodarki miejskiej, jest to nieporządek. O wieleż smutniej przedstawiają się rusztowania przy katedrze na Wawelu i przy kościołu Ś-to Krzyskim. To już nie brak gospodarki, ale lekceważenie domów Bożych. Sterczące rusztowania zdają się mówić: „Więc nawet i świątynia pańska, nie wzbudza w was tej starożytnej, tradycyjnej naszych praojców i ojców pobożności?“ Robotnik, zaprzestający pracy przy świątyni pańskiej, daje o sobie jak najgorsze świadectwo, nawet pozwala na przypisanie mu braku poszanowania ojczystych pamiątek, miłości dla zabytków przeszłości, braku wiary, jest złym synem, złym obywatelem, złym chrześcijaninem. Pozostawienie robót, w tej tak ważnej chwili, w której po kilkunastuletnich wysiłkach nareszcie zdołaliśmy zebrać fundusze na odnowienie Wawelu — w chwili, kiedy ze wszystkich, nawet najodleglejszych części Polski, bo nawet z Ameryki ślą ostatni, wdowi grosz — w chwili, kiedy odnowienia Zamku królów naszych wygląda cała Polska — w chwili, kiedy naród cały polski oddycha jedną myślą, jednem pragnieniem ujrzenia odświeżonej świętej pamiątki, jest występkiem nie do darowania, jest takiem lekceważeniem męczeńskiej przeszłości naszego narodu, że robotnicy tacy zasługują na piętno odstępców od wiary chrześcijańskiej.

Czyliż nareszcie nie upamiętają się, czy dźwięk Zygmunta nie roztkliwi ich serc, nie orzeźwi myśli i nie ocuci dawnej dzielności, dawnej pobożności, jaką mieszczanie Krakowa dali dowody w tylu smutnych, okropnych, beznadziejnych perjodach naszego historycznego żywota?

Podjęcie robót w tych dwóch punktach będzie koniecznie czynem patrjotycznym, będzie dziełem synów wiernych tej nieszczęsnej Polski, która tylko stoi opieką swej Najświętszej Matki Chrystusowej, która tylko wiarą i pielęgnowaniem tradycji opiera się prześladowaniom i żyje!!

Szkoła Sztuk pięknych. Prezydent miasta p. Friedlein, na życzenie dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, zwołał w dniu 24 b. m. komisję złożoną z pp. dra Wiszniewskiego, członka sekcji I., radcy budownictwa Saarego, zastępcy dyr. budow. miejskiego W. Wdowiszewskiego, kierownika oddziału IV. Banasia, sekretarza magistratu i referenta tegoż oddziału dra W. Eminowicza oraz kancelisty ekonomatu miejskiego p. Wywiałkowskiego, celem rozpatrzenia gmachu dzisiejszej Szkoły Sztuk pięknych. Gmach ten pod wielu względami, a szczególniej co do światła okazał się tak niewygodnym, że zachodziła potrzeba wybudowania nowego budynku, odpowiadającego celom Szkoły Sztuk pięknych, kosztem 100,000. złr. Był to wielki ciężar dla gminy, a sprawa budowania nowego gmachu przy osławionej krakowskiej energji, kto wie dokątby się wlekła.

Ciężką sytuację uprościł dzisiejszy dyrektor szkoły p. Juljan Fałat, który ze swej strony dał nader cenne wskazówki. Oto dzisiejszy gmach może zupełnie być wystarczający, jeżeli zyska odpowiednie adaptacje i ulepszenia, które głównie na tem polegają, aby z dzisiejszych kopuł przez stosowne powiększenie okien, danie ogniotrwałego sufitu, odpowiedniego wejścia zrobić dwie obszerne pracownie. Szkoła wówczas zyska dwie widne, opalne i dostępne ubikacje, których brak dotychczasowy czynił cały gmach nieużytecznym. Wskazówki dyrektora wybawiły gminę z prawdziwego kłopotu, gdyż obok proponowanych adaptacji przez p. Wdowiszewskiego, w które wchodzi wybudowanie prowizorycznego budynku dla oddziału rzeźbiarskiego, koszty nie dosięgną nawet 10 tysięcy złr. Dyr. Fałat oświadczył, że w razie, gdyby wykonano proponowane przez komisję adaptacje, ulepszenia, oraz wybudowanie prowizorycznego budynku dla rzeźb, odstępuje wówczas od myśli żądania budowy nowego gmachu dla szkoły, gdyż obecny w ten sposób przerobiony, ulepszony zupełnie celowi swemu będzie odpowiadał.

Wobec tego oświadczenia komisja postanowiła, aby potrzebne przedsięwzięcie powyższych przeróbek i ulepszeń przedstawić jak najprzychylniej sekcji I i IV-tej Rady miasta, ewentualnie samejże Radzie miasta.

Przyznanie nagród. Wydział lekarski Uniw. Jagiell. przyznał z fundacji ś. p. protomedyka Jakubowskiego nagrody za prace konkursowe, a mianowicie: 1) Drowi Juljanowi Nowakowi, asystentowi przy katedrze anatomji patologicznej, za pracę p. t.: „Badania błony śluzowej ze względu na mikroby, znajdujące się w błonicy gardła“. 2) Drowi Juljanowi Nowakowi i Drowi Stanisławowi Ciechanowskiemu, asystentom przy katedrze anatomji patologicznej za pracę p. t.: „Przyczynek do etyologji dysenterji“. 3) Drowi Stanisławowi Ciechanowskiemu i kand. med. Ryszardowi Urbanikowi za pracę p. t.: „Mapa Galicji, wykazująca rozpowszechnienie wola, oraz stosunek liczbowy matolectwa do wola w różnych okolicach Galicji“.

Z fundacji Niewiadomego przyznał Wydział lek. nagrody dwom studentom medycyny, a mianowicie: 1) Maziarskiemu Stanisławowi za pracę p. t.: „Zmiany mikroskopowe w wątrobie pod wpływem wstrzykiwania mydła i cukru do żyły wrotnej“. 2) Zaleskiemu Teofilowi za pracę p. t.: „Wpływ wstrzykiwań peptonów na układ krwionośny i inne funkcje ustroju“.

Dwa pytania. I. Dlaczego prześwietny organ Magistratu nie raczy widzieć, że obok budującego się domu przy ul. Zielonej vis a-vis nowego Orfeum — zrujnowano chodnik a samą ulicę przemieniono w bezdenne bagno, nie myśląc wcale stosować się do istniejącego przepisu, że mają być położone deski zastępujące trotuar?

II. Czyj był ten „rozsądny“ pomysł, ażeby ulicę Starowiślną, tuż przy ulicy Dietla zamknąć drągiem na całą szerokość, dlatego, że przed pocztą na drugim końcu brukują? Mieszkańcy tej ulicy jeżeli chcą jechać to muszą iść piechotą albo do ul. Dietla gdzie czasem tylko dorożkę złapać można, albo pod pocztę! Blokada ta trwa już od dłuższego czasu i jakoś nikt się nie skarży! Co za wyrozumiałość? Czy desperacja, że z naszem Magistratem nic nie poradzi. Oba powyższe pytania, acz bez nagrody, pozostawiamy do rozstrzygnięcia władzom właściwym.

Wiadomości kościelne Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucję na probostwo lubaczowskie otrzymał ks. Wincenty Kinal, proboszcz dotychczasowy horożaniecki — jurysdykcję otrzymał O. Cyprjan Jurkiewicz, Bernardyn.

Zabójstwo. Z Chrzanowa piszą do nas: Koło Mysłowic w okolicy zwanej „Trójcesarskim kątem“, kozacy zastrzelili galicyjskiego włościanina Jarczyka, usiłującego przebyć granicę i postrzelili austrjackiego urzędnika skarbowego. W sprawie tej pisze *Oberschlesisches Tageblatt*, że zajście było połączone z naruszeniem granicy przez rosyjskich żołnierzy i kozaków.

Na krzyk Jarczyka nadbiegli urzędnicy straży skarbowej i poczęli ścigać Rosjan. Nim jednak zdołano schwytać napastników, ukazał się na strzał sygnałowy ściganych, oddział kozaków pod wodzą kapitana z Modrzejowa. Rosjanie zajęli stanowisko przy zwłokach zastrzelonego chłopa, austrjaccy zaś strażnicy, słabsi liczbą i uzbrojeniem, udali się do urzędu pocztowego w Mysłowicach, żądając telegraficznie pomocy lekarza i żandarmerji. Jeden z austrjackich strażników skarbowych ma być ranny. — W uzupełnieniu donoszą z Wrocławia: „Stwierdzono, że kozacy strzelali naprzód do przemytników, którzy usiłowali przebyć granicę. Słysząc strzały, nadbiegł chłop Jarczyk ku granicy, gdzie zginął od kuli kozaka. Rosjanie pozwolili zbliżyć się do ciała zabitego i dali liczne strzały. Dla przeprowadzenia śledztwa, zjechały na miejsce zajścia komisje: austrjacka i rosyjska“.

Korespondent nasz dodaje, że morderca Jarczyka siedzi w więzieniu chrzanowskiem. Wyraz twarzy ma mieć ponury i odstraszający.

Z Niepołomic. Przeprawiającemu się przez Wisłę na promie pod Niepołomicami, dziwno się wydaje, że żyd, który kilkakrotnie był karany za zdzierstwa i zły prom, dotychczas na starym, pełnym wody promie przewozi; ale daleko dotkliwiej daje się czuć przewoźnik żydowski Ujek, który cały dzień pijany najobelżywszych słów używa, jeżeli mu niedasz na wódkę parę centów. Przy wezbraniu zaś Wisły jesteś od łaski żyda zależnym, bo choć mu dasz 40 ct. od parę koni i wozu, to nazad, aby papierka ściągnąć, różnych wybiegów używa: to przewoźników niemożna dostać, to zakazem urojonem przewozu straszy, to o wypadkach nadzwyczajnych głosi, których w żadnem czasopiśmie doczytać się nie możesz. Czyż nie byłby już wielki czas, aby most drewniany pod Niepołomicami na przewozie stanął, wszak każdy przejeżdżający woli 16 ct. na rogatce zapłacić, niż $1^1/_2$ godziny nad Wisłą stać i łaski żyda wyczekiwać, zwłaszcza jeżeli pilno doktora potrzeba lub lekarstwa z apteki niepołomickiej. Rzucając prośbę i skargę w świat szeroki, mam nadzieję, że w zacnych sercach znajdą one oddźwięk i rychło owoce wydadzą, Co daj Boże!

Ze Lwowa piszą: Znany przemysłowiec tutejszy p. Leopold Baczewski został wydelegowany przez lwowską Izbę handlową i przemysłową na międzynarodowy kongres chemików, który się odbędzie w Paryżu w czasie od 27 b. m. do 5 sierpnia, pod protektoratem rządu francuskiego. Urządzeniem kongresu tego zajmuje się Związek chemików francuskich przemysłu cukrowego i spirytusowego.

Wypadek na kolei. Przy pociągu mięszanym nr. 3253, d. 22 bm. na szlaku kolei lokalnej Lwów-Janów, wykoleił się tender lokomotywy pociągowej jedną osią w bliskości Janowa. Pociąg wstrzymano natychmiast, tak, że nikt z jadących uszkodzenia nie odniósł. Po przerwie 39-minutowej został przywrócony normalny ruch pociągów na tym szlaku.

Z Tarnopola donoszą pod datą 23 b. m.: Wczoraj wybuchł w Borkach wielki pożar, który mógł przybrać groźne rozmiary, gdyby nie rychła i energiczna pomoc zarówno straży miejscowej, jak i okolicznych. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek wrzuconego do kupy siana tlejącego papierosa i ogarnął natychmiast wszystkie budynki gospodarcze folwarku Stupki, które prócz domu mieszkalnego, padły pastwą płomieni. Rozszalały żywioł przerzucił się następnie na oddaloną blisko 600 metrów gorzelnię i obok stojące dwie stajnie na woły, które również zniszczył do szczętu. Z trudnością tylko zdołano uratować skład spirytusu. Prócz tego spaliły się także dwie chłopskie zagrody obok dworu i chałupa gajowego obok gorzelni się znajdująca. Na telegraficzne zawezwanie o pomoc, wyruszył stąd mały tren pożarowy, tudzież oddział straży ochotniczej pod komendą p. Warzeskiewicza.

Z Białki piszą do nas: Ciężkiem nieszczęściem nawiedził Bóg strony tutejsze podhalskie dnia 23 bm. Oto zbite szalonym zachodnim wichrem chmury w jeden nieprzejrzany wał, zasłoniwszy horyzont tak, że czas o godzinie 3 kwadranse na 5 tą po południu zamienił się w formalnie szary wieczór, wśród straszliwego ryku grzmotów i trzasku piorunów tak silnemi lunęły strumieniami deszczu, iż po kwadransie wszystkie potoki wyszły ze swoich łożysk, a brzegi pagórków pozamieniały się w okiem nieobjęte wodospady. Skutkiem tego urodzaje polne bardzo a bardzo ucierpiały. Jedne bowiem zostały powalone i przymulone, drugie wywrócone i z uprawioną ziemią w doliny poniesione; potraw dla bydła, stanowiący jedyny dochód górala, zabrany, nieskoszony, znów silnie zanieczyszczony i na nieużyteczny zamieniony. Ale jedno nieszczęście ciągnie koniecznie za sobą i drugie. Tak też i tu. Strugi deszczowe nietylko, że zaszkodziły urodzajom polnym, ale wskutek poprzedniego obfitego opadu, przedarłszy się do najlepszych nawet piwnic z fundamentami, pozalewały te resztki kapusty i ziemniaków, które są jedynym dla górala ratunkiem przeciwko właśnie w tym czasie największemu tutaj przednówkowi. Klęska, która spotkała Białkę, o ile dotąd wiadomo, spotkała równocześnie Leśnicę, Groń, Gronków, jako też leżące na stronie węgierskiej Łapsy, Trypś, Czarnogórę, ale w wyższym jeszcze stopniu. W czasie tej szalonej nawałnicy padła trupem w Białce od pioruna powszechnie lubiana włościanka Anna z Obłaźnych Stachoń, matka czworga dzieci.

Z Cieszanowa piszą: Jak co roku, udaliśmy się 19 b. m. w pobliże granicznej miejscowości, gdzie w r. 1863 odbyła się krwawa i pamiętna bitwa pod Kobylanką. Tam nasze towarzystwo śpiewackie wykonało kilka pieśni nabożnych i patrjotycznych, poczem zmówiliśmy pacierz za dusze poległych, cicho spoczywających w tej leśnej ustroni. Ta piękna wielce i podnosząca serca wycieczka, urządzona przez zacnych panów: sędziego Kaweckiego, Długoszewskiego i ks. Swideckiego, trwała do późnego wieczora. Przybyła także księżna Sapieżyna z Oleszyc, aby swym dziatkom pokazać miejsce, na którem przed trzydziestu trzema laty lała się krew polska. Czcigodny ks. Swidecki zaproponował składkę na nowy a trwały krzyż nad mogiłą poległych bojowników, bo pierwszy tam postawiony, drewniany już spróchniał. Organizatorom cichego a serdecznego obchodu krwawej pamiątki składamy zasłużone, gorące podziękowanie.

Oberwanie się chmury. Z Zakopanego donoszą d. 23 bm.: Dziś po popołudniu oberwała się chmura. Wśród szalonej ulewy, połączonej z grzmotami i piorunami, wszystkie potoki wezbrały. Dunajec niesie stuletnie drzewa, wyrwane z korzeniami. Mniejsze mosty woda pozrywała.

Z Szczawnicy piszą do nas: Dnia 21 b. m. płynęło czterech studentów, bawiących chwilowo w Szczawnicy, łódkami z czerwonego Klasztoru Dunajcem przez Pieniny. Zdaje się, że wskutek nieostrożności przewodników wywróciły się łódki na największym prądzie pod szczytem Sokolicy. Trzech studentów, znających sztukę pływania, zdołało się ocalić, czwarty, nazwiskiem Karol Neund, uczeń VII kl. gimn. w Nowym Sączu, którego prawdopodobnie kurcz chwycił, mimo natychmiastowej pomocy kolegów i przewoźników — utonął. Zwłoki nieszczęśliwego wydobyto dopiero po kilku godzinach i odwieziono nieszczęśliwym rodzicom.

Z Krynicy piszą do nas: Dnia 22 b. m. mieliśmy w Krynicy koncert Chóru akademickiego. Sala była zapełniona. Produkcje chóralne i solowe wypadły jak najlepiej. Wyszczególnić należy panią D'Orio, primadonnę Opery warszawskiej, której piękny, dźwięczny głos, znakomita interpretacja i wiele uczucia wywoływały burzę oklasków. P. dyrektor Wroński niemniej sympatycznie był witany. P. Hanicki, wiolonczelista z Warszawy, odegrał z powodzeniem kilka utworów. Akompanjowała znakomicie panna Brzostowska. Bardzo podobał się śpiew solowy p. W. N. z Krakowa. W ręce prezesa chóru, p. A. Jendla, wręczono pod koniec koncertu wspaniałą lirę. Po koncercie reunion zgromadził bardzo liczną publiczność, a nasi krakowiacy mieli trudne zaiste zadanie, chcąc, aby tańce wypadły jak najlepiej. Wywiązali się jednak znakomicie.

Z Paryża donoszą o tragicznej śmierci p. Kazimierza Janiszewskiego, urzędnika administracji *Journal des Débats*. Odbywał on wraz z dwoma swymi

kuzynami, pp. Laisant, wycieczkę łodzią po Sekwanie i skutkiem niezręcznego manipulowania sterem łódź przewróciła się. Wszyscy trzej panowie wpadli do wody. Janiszewski, doskonały pływak, z łatwością dostał się do wybrzeża, kuzynowie jego zaś zostali uratowani przez załogę nadjeżdżającego statku, o czem wszakże Janiszewski nie wiedział. Rzucił się tedy raz jeszcze do wody i porwany przez prąd, zatonął. Miał on lat 31 i urodził się w Liège.

Pomnik Burnsa odsłonięto w Irvine w Szkocji. Jest on darem Johna Spiers, z Glasgowa. Mowę wygłosił poeta laureat, Alfred Austin. Uroczystości z powodu stuletniej rocznicy śmierci poety rozpoczęły się już w Glasgowie.

Repertoar teatru miejskiego. — W niedzielę dnia 26 bm. „Pajace“ i „Cavalleria rusticana“. W poniedziałek dnia 27 b. m. „Goplana“, po raz trzeci. We wtorek dnia 28 b. m. operetka. We środę dnia 28 bm. „Goplana“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Żeleńskiego i L. Germana, po raz czwarty.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. Dziś w niedzielę 26 bm. „Nasi Fikalscy“, operetka w 4-ch aktach Wittmana i Bauera muzyka Stefenza. — W poniedziałek „Skrzypce czarodziejskie«, operetka Offenbacha; „Piosnki tyrolskie“, operetka Koschata; III-ci akt z „Nitouche“ Hervégo; „Książę Kalabazas“, operetka Vanloo i Letterier.

Lornetkę z futerałem i parę rękawiczek żółtych odebrać można w dyrekcji policji.

HUMOR

— Co się tak przypatrujesz tym buterszsnitom?
— Hm... Myślę sobie: gdyby one nie były tak chude, restaurator nie byłby tak tłusty.

— Cóż to panna Marja taka zatrudniona?
— A bo u nas dziś wielka frajda, młody pan wyszedł z aresztu!

— To szkoda, że przez cały czas naszego tu pobytu morze zawsze spokojne. A jabym tak chętnie ujrzała wzburzone.
— Wrzuć twój ostatni rachunek od krawcowej, to się na pewno zaniepokoi.

Boleś: — Twój tatuś bardzo skąpy: jest szewcem, a każe ci nosić stare buty.
Władzio: — A twój jeszcze skąpszy. Jest dentystą, a twój mały braciszek ma jeden tylko ząbek.

— Czyż nie uważa pani za dziwne, iż znany magnetyzer X zapisał cały swój majątek na dom obłąkanych.
— Czysta wdzięczność, wszak on tylko żył z warjatów.

— Wstawaj stary, już po ósmej.
— Ach Boże! A czemużeś tego wcześniej nie powiedziała?

Szarady.

I.

Pierwsza, druga, sen ni jawa;
Druga, pierwsza, to oprawa;
Zaś w muzyce bywa trzecie.
Całość? W dziejach ją znajdziecie
Słynne w czynach Grecji synów,
Szczyt ich chwały i wawrzynów.
A gdy bliżej szukać chcecie,
W pieśniach polskich to znajdziecie.

II.

Gdy was kiedy pierwsze, trzecie
Kto w bok, w nogę lub po grzbiecie,
To ból wtedy poczujecie.
Pierwsze. drugie wszędzie bywa
I pień drzewa sobą skrywa.
Całość, w morzu się poczyna,
Chętnie nosi ją dziewczyna.

Antoni St. Bassara.

OSTATNIA POCZTA.

= *Vaterland* odnośnie do artykułu *Pester Lloydu,* w sprawie ugody z Węgrami, dowodząc, że jedynie pewnej partji w Węgrzech idzie o napomnienie Banffego, ażeby poddał się jej wskazówkom. Ta partja oświadcza, że jak długo Banffy będzie na czele rządów w Węgrzech, a Badeni w Austrji, do ugody nie może przyjść; partja ta sądzi, że Banffy ostatecznie się jej podda, zaś co do Badeniego, że Młodoczesi i niemieccy narodowcy potrafią go usunąć. *Vaterland* kończy słowami: może jednak rzeczy inny wezmą obrót.

= Z Lille telegrafują do biura korespondencyjnego: Podczas ostatniego posiedzenia kongresu robotniczego przyszło na ulicach do bójki. Tłum krzyczał i gwizdał. Gdy socjalistyczni deputowani poczęli się rozchodzić, zaintonował tłum marsyliankę i powitał okrzykami żandarmerję i trójkolorowy sztandar, niesiony przez studentów. Przeciwnicy socjalistów powybijali szyby w oknach mieszkania mera i obu jego pomocników. Aresztowano 21 osób. Kawiarnię na placu kolejowym zupełnie zrujnowano. Redaktor bulanżystowskiego dziennika *Dépéche* odniósł ciężkie rany. Dopiero około północy przywrócono porządek. Rząd francuski zarządził dochodzenie w sprawie zajść w Lille. Jest prawdopodobnem, że mer zostanie zasuspendowany. Liebknecht i Singer, opuściwszy bez szkody Lille, odpłynęli z Calais do Londynu.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Petersburg 25 lipca (w południe). *Praw. Wiestn.* donosi, **że gubernator kowieński, Klingenberg został mianowany gubernatorem wijackim.**

(Wiadomość ta ma wybitne znaczenie. Przeniesienie do Wijatki z Kowna równa się dla urzędnika rosyjskiego najformalniejszej niełasce, prawie wygnaniu. Na ten akt sprawiedliwości dla mordercy i gwałciciela krożańskich wyznawców czekaliśmy co prawda bardzo długo, ale doczekaliśmy się nareszcie i umiemy go ocenić, jakkolwiek zbrodniarz ten ponosi zbyt łagodną karę. Taki urzędnik jak Klingenberg jest zarówno zakałą Rosji w Kownie, jak nim będzie Wijatce. *Przyp.Red.*).

Toruń 25 lipca (w południe). Sprawa odkrytego szpiegostwa wojennego nabiera poważniejszego znaczenia. Aresztowano już sześć osób, przeważnie spokrewnionych pomiędzy sobą. Aresztowani mieli dostęp do twierdzy.

Berlin 25 lipca (w południe). Na tegorocznych manewrach cesarskich pod Wrocławiem obecni będą: król saski, książę Albrecht pruski, książę Jerzy saski, książę Mikołaj wirtemberski i ks. Eugenjusz szwedzki.

Bukareszt 25 lipca (w południe). Na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa czynią wielkie przygotowania. Cesarz zwiedzi także fortyfikacje Bukaresztu. Pod Kotroceni odbędzie się wielki przegląd wojskowy.

Petersburg 25 lipca (w południe). Zdaniem *Jurid. Gaz.*, reforma działu policyjno-żandarmeryjnego w gubernjach Królestwa Polskiego jest tylko dalszym ciągiem przeprowadzenia idei prawa z d. 24 go maja i należy spodziewać się zastosowania tejże reformy w całem państwie.

Petersburg 25 lipca (w południe). Z zupełnie wiarogodnych źródeł zapewniają o zatwierdzeniu w tych dniach ustawy Towarzystwa pod nazwą „Rzemieślnik“, mającego na celu rozpowszechnienie wśród ludności Warszawy, a głównie żydowskiej, nauki rzemiosł. Założycielami Towarzystwa są kupcy: Bergson, Eiger, Wiślicki i inni. Na członków przyjmowani być mogą wszyscy, bez różnicy wyznań. Na początek ma być otwarta szkoła stolarska na 100 uczniów. Nauka bezpłatna.

Petersburg 25 lipca (w południe). Jako wydawca i redaktor *Bibljoteki Warszawskiej* przez główny zarząd prasy został zatwierdzony Michał ks. Radziwiłł; wydawnictwa *Bibljoteki Romansów* i *Katalogu nowych książek* przeszły na własność p. Saturnina Sikorskiego; *Kurjer niedzielny* otrzymał zezwolenie na rozszerzenie programu działem oryginalnej beletrystyki polskiej.

Petersburg 25 lipca (w południe). Sprawa o spadek po Czarneckiej ma być osądzoną w drodze apelacyjnej w dniu 17 września (n. st.).

Paryż 25 lipca (w południe). Prezydent Faure obdarzył wielkim krzyżem Legji honorowej prezydenta Krügera i jen. Jouberta (naczelnika sił zbrojnych Transwaalu).

Londyn 25 lipca (w południe). Na Formozie szerzy się rokosz krajowców przeciw Japończykom. Położenie tych ostatnich jest niebezpieczne.

Londyn 25 lipca (w południe). Dzienniki donoszą, że wyprawa jenerała Carringtona z wojskiem „Chartered Company“ do gór Matoppo, celem zdobycia pozycyj powstańczych, nie odniosła dotąd pożądanego skutku. Pozycje są nie do wzięcia. Potrzeba daleko znaczniejszych sił do tego.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 26 lipca (rano). Prezydent ministrów hr. Badeni wyjeżdża w dniu 2 sierpnia do Veldes i Lublany. W Lublanie wydany będzie na cześć hr. Badeniego wielki objad.

Wiedeń 26 lipca (rano). Cesarz i cesarzowa wracają do Wiednia w dniu 24 sierpnia na przyjęcie cara i carowej.

Belgrad 26 lipca (rano). Siedemdziesięciu arnautów napadło na wieś Rapocisto pod Gostinac w Starej Serbji; podpalili pięć domów, zabili sześciu Chrześcijan i zrabowali całe bydło.

Zofja 26 lipca (rano). Przybycia księcia Ferdynanda oczekują tu w dniach najbliższych.

Konstantynopol 26 lipca (rano). Książę Łabanow imieniem cara wyraził Porcie żywe ubolewanie z powodu zachowania się wojsk tureckich na Krecie.

Paryż 26 lipca (rano). Tutejsze koła polityczne potwierdzają pogłoskę, że car przybędzie do Francji w połowie września z tym jednak dodatkiem, że car nie odwiedzi Paryża, ale zatrzyma się w jednem z miast portowych,

Rzym 26 lipca (rano). Pomiędzy rządem włoskim a ambasadorem włoskim w Wiedniu, hr. Nigrą, nastąpiła świeżo żywa wymiana depesz. Minister Visconti Venosta domagał się wyjaśnień, jakie są zapatrywania w Wiedniu na sprawę trójprzymierza. Niektóre poglądy ministra uderzyły do tego stopnia ambasadora, że wyraził życzenie udania się do Rzymu, aby osobiście rozmówić się z ministrem.

Saloniki 26 lipca (rano). Ubiegłego wtorku pod wsią Karatsairi przyszło do walki pomiędzy oddziałem greckich robotników a tureckiem wojskiem. Turcy zostali całkowicie zniszczeni. Z 83 ludzi tylko trzech mogło się uratować, 18 Turków wzięto do niewoli. Posłano posiłki dla wojska tureckiego w tamtych okolicach; należy się obawiać nowego starcia. W rozmaitych okolicach Macedonji ukazały się bułgarskie oddziały, z którymi również z różnem szczęściem starło się tureckie wojsko.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

†

Za duszę ś. p.

Józefa Rogosza

zmarłego nagle w Marjenbadzie,
w nocy z dnia 23 na 24-go Lipca br.,
odbędzie się
w kościele OO. Kapucynów
we wtorek o godz. 9 rano

Nabożeństwo żałobne

na które Rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych Zmarłego.

†

Za duszę ś. p.

Józefa Rogosza

założyciela i naczelnego redaktora „Głosu Narodu“,
zmarłego nagle w Marjenbadzie w nocy z dnia 23 na 24 lipca br.
odbędzie się
staraniem kolegów i współpracowników zmarłego
w kościele św. Anny w poniedziałek o godzinie 11-tej zrana

Nabożeństwo żałobne

na które się niniejszem czytelników »Głosu Narodu« zaprasza.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1860

Niedziela dnia 26-go Lipca b. r.

I. Zupa rakowa / Rosół z klusk. francuskiemi / Barszcz czysty zimny

II. Muszel. z ryby w mayonaisse / Galantyna z dziczyzny / Jajka po sułtańsku / Szt. mięsa z mizerją

III. Polędwica angielska / Kaczki młode z jabłkami / Escalopes sarni sos porzeczk. / File cielęce à la Cardinal

IV. Granito malinowe / Tort orzechowy / Fasolka szparagowa / Sery — Owoce — Kawa

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851

PANNA

znająca dobrze krawieczyznę, z dobrego domu. polka **poszukuje zajęcia.** Przyjmie także miejsce jako bona lub też chwilowo do szycia, w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“ dla M. S. 1896 1 2

PENSJONAT.

Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuje panienki** uczęszczające do szkół publicznych. **Izabela Żychoń**, ulica Szewska Nr. 25. 1779 3 8

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 17 52

Rządca, zonaty

z 2 dziećmi, w wieku 35 lat, z 20 letnią praktyką w W. Ks. Poznańskiem. posiadający chlub. świadectwa, **poszukuje posady** początk. dla przekonania się o jego zdolnościach za małem wynagrodzeniem zaraz lub od 1/10 rb. w Galicji lub Król. Polsk. W ostatniem miejscu był l. 7, opuścił je tylko dla parcelacji dóbr. Łask. zgłosz. uprasza się pod adr. **K. Konopka** Kraków, Zwierzyniecka 8. 1878

Poszukuje się zaraz OSOBY

która skończyła kurs handlowy w Krakowie, ażeby przygotowała uczennicę pragnącą na ten kurs uczęszczać. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Gł. Narodu“ 1887 2-3

Akademik

poszukuje korepetycji na wsi. Oferty przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“. 1885 3 3

Handel Towarów korzennych i Delikatesów

A. ZEGADŁOWICZA w Krakowie,

przyjmie zaraz

2-ch uczni

z ukończoną 2-gą kl. gimnazjalną lub realną. 1879 3 3

Poszukuje się odpowiedniego **lokalu** ze światłem północnem, na Atelie fotograficzne **do wynajęcia**. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“. 2-3

OLIWA do maszyn rolniczych

lecerska prawdziwa		rzepakowa odkwaszona	
I-a złr. 56.00	II-a złr. 48.00	I-a złr. 40.00	II-a złr. 36.00

kaukazka

I-a złr. 28.00	II-a złr. 24.00	III-a złr. 22.00

za 100 kilo loco Kraków.

PASY DO MASZYN, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE

polecają 1865 3 10

Reim i Friedrich

Kraków, Rynek, Linja A-B, L. 37.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza

SIATKI DO SUSZENIA CHMIELU

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 46 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **J. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia w **Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1012

FR. LISSAK

w Krakowie, ulica św. Anny L. 5

(dawniej ulica Sławkowska L. 2) 1237 29 30

POLECA



PRACOWNIĘ

Uniformów wojskowych oraz dla c. k. **Urzędników i Studentów, Ubiorów Sokolskich kompletnych** po cenie 42 złr., **Spodni do jazdy konnej** cena 12, 14, 16, 18, 20, 25, dobrego kroju i roboty, **Ubrań cywilnych** z własnej lub dostarczonej materji, wykonanych z największą dokładnością, dobrocią i gustem.

Z poważaniem **Fr. Lissak**

Kraków, ul. św. Anny L. 5, I. p.

dawniej Sławkowska 2



ORYGINALNE

1926 **„Szwyckie Buchajki“** 1 10

po bezpośrednio sprowadzonych Rozpłodnikach, jakoteż **„Kurlandzkie Buchajki“** do rozpłodu zdatne, ma **Zarząd Państwa Schöchof** na Szlązku Austrjackim **do sprzedania.**

D. 19 b. m., znaleziono na plantach złoty 1892

damski zegarek.

Właściciel zechce się zgłosić do magazynu L. Gałka, przy ul. Florjańskiej l. 24, gdzie po bliższem określeniu znalezionego zegarka, każdej chwili takowy odebrać może.

Jako pomocnik gospodarczy

poszukuje młody człowiek, z bardzo dobrej familji **posady** natychmiast. Obznajmiony w gospodarstwie wszechstronnie i mający praktykę kilkoletnią w wielkich majątkach. Adres: „Pomocnik gospodarczy, Kraków poste restante“. 1890 2 2

Zakład rysowniczy artystyczno-przemysłowy

odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej r. 1887 oraz medalem srebrnym na wystawie lwowskiej w roku 1894

MARJI WIŚNIEWSKIEJ

Kraków, przy ulicy Dominikańskiej Nr. 1, II-gie piętro w domu WW. XX. Dominikanów.

Przyjmuje do rysowania i drukowania **monogramy**, **herby**, **litery**, oraz wszelkie **desenie** do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych, Desenie stylowe i fantazyjne rysuje i maluje na atłasie, aksamicie, gazie, suknie, kanwie, skórze, drzewie itp. Wszelkich deseni dostarcza dla Panienek do nauki haftów, według przepisu Wysokiej Rady Szkolnej. — Haftowanie liter i monogramów uskutecznia się. — Bieliznę dla pensjonatów, zakładów kąpielowych i hoteli drukuje niewypieralnemi farbami. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotnie za pobraniem pocztowem. 1798



Zwracamy ponownie uwagę

na dobroczynne działanie kąpieli nosowych **Odolem.** Znakomicie odświeżające długie działanie na błony śluzowe nosa i krtani orzeźwia tak, że każden kto się do odolizowania przewodów nosowych przyzwyczaił, takowych za żadną cenę nie zaniedba. Według naszego osobistego mniemania, są kąpiele nosowe dla ogólnego stanu zdrowia prawie niezbędne. — Każden to przyzna, kto się do nich przyzwyczai.

Zapraszamy zatem wszystkich przyjaciół **Odolu,** zrobić koniecznie próbę. Teraz podczas lata jest najlepsza pora do tego. W prospekcie, dołączonym do każdej flaszki **Odolu,** jest dokładne objaśnienie jak się ma postępować. 1740 4 4

Do Handlu Antoniego Hawełki w Krakowie

nadszedł wprost od producenta **świeży transport** znanego ze swej dobroci i przyjemnego smaku, naturalnego

Wina włoskiego „BARLETTA“

które na obecny sezon kuracyjny jako napój zdrowy i orzeźwiający poleca.

P. T. większym Odbiorcom i Kółkom rolniczym udziela odpowiedni opust. 1727 10 10

Piekarnia

wraz ze sklepem

składająca się 5-ciu ubikacji, na głównej ulicy przy rynku, jest od 1-go Sierpnia b. r. **do wydzierżawienia.** Bliższa wiadomość u Stanisława Górskiego w Bochni. 1845 5 5

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do stacji kol. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“.** 895 12 12

TANIE MIESZKANIA

zaraz do najęcia.

1) **Przy ul. Krowoderskiej Nr. 151** (w uliczce) kilka mieszkań po 2 i 3 pokoje, stajnia i wozownia, sklep z pokojami, a nadto

2) **przy ul. Stachowskiego Nr. 85** na dole, 3 mieszkania po 1 pokoju z kuchnią,

3) **przy ul. Pawiej Nr. 6,** trzy mieszkania po 2 i 3 pokoie z kuchniami,

4) **przy ul. Radziwiłłowskiej Nr. 19,** pokój z kuchnią i przedpokojem, a nadto **od 1 Października** 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, ogródek z werandą i altaną. — Wiadomość u stróżów domów 1808 4 5

Sukna żywieckie.

Przemysł krajowy.

Żywiecka fabryka sukna, własnością podpisanej spółki będąca, wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzace, a mianowicie: sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, skarbowości, wojska** i t. p., różnego rodzaju korty na ubrania cywilne, oraz tkaniny z wełny czesankowej (t. z. kamgarny), wielbłądziej itp.

Wyroby nasze nabywać można wprost z fabryki (stacja pocztowa i telegraf Żywiec), jak również **ze składu fabrycznego,** urządzonego **w Krakowie w Bazarze krajowym** (róg ul. Wiślnej i św. Anny), a zostającego pod zarządem p. **St. Łysakowskiego,** wreszcie za pośrednictwem pp. krawców po większych miastach Galicji.

PP. Kupcom oraz **Instytucjom** i **Stowarzyszeniom krajowym** przyznajemy opusty odpowiednie do wielkości zamówień.

Wyroby naszej fabryki w krótkim czasie zjednały sobie uznanie znawców, jako wyrobione z dobrego materjału, starannie wykończone i stosunkowo tanie; mogą przeto współzawodniczyć z obcemi wyrobami, a społeczeństwo krajowe domagając się od pp. krawców i kupców **sukna żywieckiego,** najdzielniej przyczynić się może do wyrugowania tandety, zalewającej nasz kraj pod osławioną nazwą „galicyjskiego towaru“ (Galizische Waare). 714 36 0

Przemysł krajowy.

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*“.



ZACHERLIN

działa zdumiewająco! zabija nadzwyczaj prędko

wszelkie robactwo i dlatego bywa chwalony i poszukiwany od wszystkich. Oznaki prawdziwości są: 1) flaszka opieczętowana, 2) nazwisko „Zacherl“.

Do nabycia w Krakowie i we wszystkich miejscowościach Galicji i tam gdzie plakaty „Zacherlina“ są poprzylepiane. 644 5 0

Pierwsze chrześcijańskie

BIURO

kupna i sprzedaży

wszelkich ruchomości

w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11

Bogata zdobna bronzami **sypialnia, papuga** wymaw. 14 wyrazów, kilka garniturów pięknych **mebli,** ozdobne **stoliczki, stół** jadalny, **kredens, lustro** b. piękne. **lampy** wiszące i stojące, **obrazy** olejne i oleodruki, **materace** z włosia, **zegarki** kieszonkowe (antyki). **otomanka, szafa** inkrust. staro-gdańska, kompletny **uniform** dla urzędnika telegrafu, **skrzypce, fortepian** b. elegancki, f. Hamburgera krótki, cytra koncert., garderoba damska i męska i t. d. 1627

Para koni

jukerów, miary 15 ej, doskonale wyjeżdżonych, bez wady, klacz kara lat 7, koń gniady lat 5, **są zaraz do sprzedania.** Wiadomość udzieli pan Ludwik Krupski, burmistrz w Bobowej, stacja kolej Tarnów-Stróże. 1894 2

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Szkoła handlowa
W KRAKOWIE.

Obok istniejącego dotąd niższego kursu, otwartą zostaje z dniem 1 września pierwsza klasa **kursu wyższego.** Na **kurs wyższy** przyjmuje się uczniów z ukończoną IV kl. szkoły realnej, lub gimnazjalną, albo też na podstawie egzaminu wstępnego, w zakresie IV kl. gimnazjalnej, z wyjątkiem języków: łacińskiego i greckiego. Wpisy rozpoczynają się **z dniem 1 września** w zabudowaniu szkoły handlowej (ul. Sienna), w godzinach popołudniowych od 2—4. Opłata na kursie niższym 10 zł. w. a. za półrocze, na kursie wyższym 15 zł. w. a. Wpisowe 3 zł. w. a. Nauka na kursie niższym odbywać się będzie jak dotąd, od 2—4 popołudniu, na kursie wyższym od 8—1 przed południem. Przy wpisie przedłożyć należy metrykę i ostatnie świadectwo szkolne.

1929 1—3 **Dyrekcja szkoły handlowej.**

Przestrzegam przed nabyciem weksli z podpisem mojej żony Marji Domagalskiej, gdyż takowa żadnych weksli, szczegółowo zaś p. Wiktorji Niedzwiedziowej i p. Zofji Matyńskiej (mieszkających na ulicy Szlak) nigdy nie podpisywała.
1930 1 3 *Domagalski.*

Praktykant
z ukończoną 2 kl. gimnazjalną lub realną **znajdzie umieszczenie** w handlu **ANT. HAWEŁKI** w Krakowie.
1—3

Kucharza
kawalera, na sierpień jako zastępcę stałego potrzebuję. Warunki i zgłoszenia podać: **Zarząd dóbr Grojec p. Oświęcim.** 1928 1 3

Na roczną pocztową telegraficzną praktykę, poszukuję miejsca. — Wymogi posiadam. Adres: S. Gdów.
1924 1 1

1 3 **Poszukuje** 1921
UCZNI
do malarstwa dekoracyjnego.
ANTONI TUCH,
Kraków, ul. Gertrudy 9.

Praktykant
z I klaszy gimnazjalnej lub realnej. **znajdzie umieszczenie** w handlu towarów bławatnych **Roberta Dontha** w Rzeszowie.
1922 1 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.